

# PiS, czyli nieudana próba narodowej oligarchii



Koniec roku to czas podsumowań, ale koniec tego roku to także doskonała okazja by skonkludować osiem lat rządów Prawa i Sprawiedliwości, które skończyły się dokładnie tak, jak... musiały się skończyć.

Aby jednak tego dokonać, należy podjąć się próby usystematyzowania wielowymiarowej wizji polskiej państwowości w myśli i praktyce działań **Jarosława Kaczyńskiego** i zastępu jego wiernych (choć także i miernych) akolitów. Była to wizja inna niż ta „głównonurtowa”, ale tylko częściowo, co zresztą stało u podłoża porażki polskiego neokonserwatyzmu (bo tak w istocie można określić kierunek obrany przez PiS).



Postaw kawę

## Koncepcja Polski wg PiS

Rządzący w latach 2015-2023, wyróżniali się od mainstreamu między innymi krytyczną oceną przemian po 1989 roku, ale w sposób inny niż robiły to formacje narodowe (definiujące integrację euroatlantycką jako po prostu utratę niepodległości) czy socjalistyczne (traktujące przemiany jako kontrrewolucję i implementację na polskim gruncie szkodliwego

systemu ekonomicznego). PiS oba te wątki obcinał ze „skrajności” i łączył. Popierał integrację z szeroko rozumianym Zachodem, ale retorycznie obstawał przy czynieniu tego z pozycji państwa suwerennego. PiS nie negował potrzeby restytucji systemu kapitalistycznego, ale jednocześnie – czerpiąc np. z Katolickiej Nauki Społecznej – optował za zorganizowaną redystrybucją wytwarzanych dóbr celem neutralizacji powstających nierówności społecznych.

Nie do końca jasne było stanowisko neokonserwatystów w kwestii majątku narodowego. Jeżeli prześledzimy narrację PiSu dotyczącą ewentualnego rozliczenia patologii narosłych po 1989 roku, to raczej dominują tam wątki osobiste i instytucjonalne nad ekonomicznymi. Ludzie Kaczyńskiego dążyli raczej do odwetu na osobach związanych z aparatem PRL (emerytury i uposażenia) czy rewizji niesprawiedliwego ich zdaniem podziału „tortu” pomiędzy siły dawnej opozycji antykomunistycznej (fundacje, media, kultura etc.), ale brak było sprzeciwu wobec samego zjawiska prywatyzacji. O ile w latach 2015-2023 dostrzeżemy pewne próby budowy polskiej własności w różnych obszarach, o tyle nadal było to tylko przesuwanie środków ciężkości w granicach globalnego kapitalizmu, a nie np. państwowa monopolizacja strategicznych sektorów polskiej gospodarki, o co aż się prosi, jeżeli chcemy mówić o jakiegokolwiek suwerenności.

No i wreszcie, być może najważniejsze, jeśli chodzi o sferę wartości niematerialnych – Prawo i Sprawiedliwość ustawiło się w pewnym momencie na gruncie obrony polskiej kultury, tradycji i zwyczajów, choć – no właśnie – przy jednoczesnym pozostawaniu pod wszechpotężnym wpływem maszyny zachodnich środków masowego przekazu (traktując to pojęcie szerzej niż tylko poprzez tradycyjne media), interpretując szkodliwy, zdaniem PiS, wpływ jako chwilowy trend wynikający z siły konkurencyjnych ośrodków politycznych na samym Zachodzie, ale nie będący w stanie trwale zmienić kształtu czegoś, co funkcjonuje jako „chrześcijańskie dziedzictwo Europy”, a do

czego polscy neokonserwatyści uwielbiali się odwoływać. Ich społeczny konserwatyzm był więc nawet nie tyle polski, co miał być wariantem europejskości, czasowo tylko niszczonej przez „lewactwo”.

## Polska na salonach?

Przez osiem lat, Zjednoczona Prawica poświęciła dużo czasu i środków na budowę konkurencyjnego wobec neoliberalistów obozu politycznego, wspieranego przez narodowy, polski kapitał. Nie szczędzono państwowych zasobów do budowy oligarchii. Tak powstawały fortuny **Daniela Obajtka** czy o. **Tadeusza Rydzyka**. Nie tylko po to, by się po prostu „dorobić”, ale także po to, by dysponować strukturą, która będzie tworzyć polityczną siłę Polski na Zachodzie.

Choć PiS budował i buduje swój wizerunek na antygermanizmie, to jednak w żadnym calu nie neguje przynależności Polski do „kolektywnego Zachodu”, w którym wiodącą rolę odgrywa Republika Federalna Niemiec właśnie. Dla stworzenia przeciwwagi wobec niemieckich wpływów, formacja Kaczyńskiego próbowała jednak – zarówno w narracji, jak i w praktyce – oprzeć status III RP o strategiczny sojusz ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. W tej koncepcji Polska zyskać miała względem Niemiec większą niezależność, jako gracz popierany przez USA. Stąd te umizgi prezydenta **Andrzeja Dudy** do **Donalda Trumpa**, stąd to kulenie uszu na pohukiwania z ambasady USA, stąd ta prymitywna propaganda w postaci „Ameryka da się lubić”. Serwilizm wobec Waszyngtonu przykrywany był przez rzadko spotykaną (nawet nad Wisłą) retorykę rywalizacji skierowaną przeciwko Federacji Rosyjskiej. Połowanie na „szpiegów”, niszczenie dorobku wspólnej historii, zamierzone dyplomatyczne *faux pas* wobec Moskwy – to miało tworzyć obraz nieustraszonego, patriotycznego rządu, który „wreszcie pokaże tym Ruskim”.



## Postaw kawę

O ile na użytek wewnętrzny to w dużej mierze działało, o tyle wywoływało sporą konsternację na samym Zachodzie. Właściwie nie wiadomo było czego ta Polska chce. Na Nowogrodzkiej bowiem ambicja przekraczała możliwości. To nie był nawet „spór z Zachodem o Polskę” co raczej „spór z Zachodem, o to że to my jesteśmy bardziej Zachodem”. Europarlamentarna grupa ECR (Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy), w której PiS odgrywał wiodącą rolę, stała się hamulcowym całego bloku. O ile jednak w przypadku Brytyjczyków było to logiczne postępowanie (bo w końcu Londyn po prostu opuścił Unię Europejską) o tyle pozostali reprezentanci ECR w Parlamencie Europejskim nie posiadali już spójnej koncepcji, a przede wszystkim siły do forsowania swoich wizji w Brukseli. Przy tym – co chyba jeszcze ważniejsze – ta polityka zagraniczna w wykonaniu PiS, której cel można określić jako „osiągnięcie lepszej pozycji przy stole wielkich”, kompletnie zaniedbała inne kierunki na świecie. Choć wokół Andrzeja Dudy pojawiało się nieco sinofilii (a może po prostu dostrzeżenia rzeczywistości w postaci rosnącej potęgi Chin) to jednoznaczny, antyrosyjski wymiar własnej polityki PiS pozbawiał realnych możliwości zawierania korzystnych dla Polski relacji z krajami spoza świata zachodniego.

## Dlaczego się nie udało?

Nie udało się, bo nie mogło. Ile miliardów nie utopiłby w Płocku czy Toruniu polski rząd, to z uwagi na upośledzoną pozycję Polski w „wolnym świecie” nie do przebicia byłyby majątki globalistycznej elity i jej wpływy nad Wisłą. Polska klasa kompradorska najwyżej generowała trochę więcej kosztów, ale nie jest to skala, która miałaby przestraszyć możnych tego świata. Cóż z tego, że Orlen zakupił Polska Press, skoro pełną parą działał amerykański TVN. Skoro podprogowy przekaz sączył

Netflix. Inna sprawa, że PiSowi naprawdę brakowało zasobów intelektualnych do wykorzystania stworzonych przez siebie narzędzi. Tępotą TVP Info awansowała do roli internetowego mema, poczucie narodowej dumy ewoluowało w tym samym kierunku, gdy Jarosław Kaczyński sfotografował się w biało-czerwonym płaszczu przeciwdeszczowym, a wszelkie pomysły na „narodowe media społecznościowe” kończyły się zakładaniem przez trolli tysiąca prześmiewczych kont typu „Jan Paweł II”.

Kaczyński przez neoliberalną propagandę, bywał porównywany do tureckiego prezydenta, **Recepa Tayyipa Edroğana** czy węgierskiego premiera **Viktora Orbána**. Problem PiSu polegał jednak właśnie na tym, że daleko mu było do wzorców z Budapesztu czy Ankary. Węgry i Turcja bowiem tym się różniły od Polski doby rządów PiS, że – owszem – pozostawały w strukturach zachodnich, ale jednak przy każdej okazji starały się budować także sieci powiązań z instytucjami spoza „wolnego świata”. W przypadku pojawiających się sprzeczności z Zachodem, Erdoğan i Orbán potrafiały powiedzieć „no więc się różnimy, ale musimy dbać o nasze narodowe interesy”, gdy Kaczyński mówi „my od Was wiemy lepiej co tu na Zachodzie powinniśmy zrobić”. To wcale niesubtelna różnica. Węgry, Turcja, a ostatnio i Słowacja, nie skazują się na wyroki euroatlantyzmu, gdy chodzi o realizację swoich politycznych celów. Odwrotnie niż robiła to Zjednoczona Prawica.

Ta niekonsekwentna i bezcelowa postawa Prawa i Sprawiedliwości stała się w końcu obciążeniem dla Zachodu i to – żeby było śmieszniej – także dla tej „lepszey”, amerykańskiej jego części. Ostentacyjne pokazywanie się ambasadora USA **Marka Brzezińskiego** w towarzystwie neoliberalnej opozycji i stanowiska Departamentu Stanu grożącego palcem za „łamanie demokratycznych standardów” były pojawiającymi się wyraźnymi sygnałami, że ta pokazowa niezależność PiSu nie jest nikomu do niczego potrzebna. Oskarżany o polityczny geniusz, Jarosław Kaczyński, nawet tego nie potrafił odczytać. Odpowiedzią rządu ~~pod kierownictwem~~ **Mateusza Morawieckiego** było

zwiększenie zamówień wojskowych i lizusowskie wobec Ameryki spoty w telewizji, ale nikt w Stanach Zjednoczonych tego nie docenił. Po co bowiem Zachodowi jakiś niesforny pośrednik w postaci podskakującego wyrostka, jeśli można niewielkim kosztem przywrócić do władzy bardziej ugodową i posłuszną formację kompradorską? Na to pytanie nikt z PiSu odpowiedzieć raczej nie potrafi.

*Tomasz Jankowski*



Postaw kawę

---

## Razem, razem, razem...



W środę (5.04.2023) prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wraz z małżonką Oleną Zelenską złożyli w Warszawie pierwszą oficjalną wizytę od ataku Rosji w lutym 2022 roku. Wieczorem [prezydenci Polski i Ukrainy wygłosili przemówienia na dziedzińcu Zamku Królewskiego](#). Oba przemówienia były skonstruowane tak, żeby słuchaczom zakręciła się łza w oku, a Polacy i Ukraińcy padli sobie w ramiona z nadzieją, że odtąd będą żyli długo i szczęśliwie. Taka właśnie jest rola tego typu przemówień – wzruszyć i roztoczyć wizję świetlanej przyszłości. Wszystkim wzruszonym należy się kubeł zimnej wody

na głowę, bo na wzruszeniach daleko nie zajedziemy. Tym bardziej, gdy są to wzruszenia, które mogą doprowadzić nas do nieszczęścia.

Zacznijmy od przemówienia prezydenta Andrzeja Dudy, który wszedł już na tak wysokie C, że tylko czekać, aż odfrunie w obłoki. Z tego przemówienia dowiedzieliśmy się, że prezydent Zełenski jest bohaterem wolnego świata i wielkim przyjacielem Polski, a Ukraina toczy walkę o bezpieczeństwo całej Europy. Dowiedzieliśmy się też, że „na naszych oczach spełnia się to proroctwo wielkiego ukraińskiego poety”. O jakie proroctwo chodzi? Chodzi o fragment wiersza Tarasa Szewczenki, który znajduje się na jego pomniku w Warszawie, a który zacytował prezydent Duda: *Podajże rękę bracie Lasze/ Miejsce mi w swym sercu daj/ A odzyskamy szczęście nasze/ W imię Chrystusa cichy raj.*

Nie wiem, czy prezydent Duda czytał cały wiersz Szewczenki, z którego pochodzi ów cytat. Jest to wiersz zatytułowany „Do Polaków”, w którym Szewczenko oskarża katolickich księży o to, że poróżnili wolnych Kozaków i wolnych Lachów: *Aż z imieniem Chrystusowym/Przyszli księża. Podpalili/Nasz raj cichy. I rozlali wszere/Morze krwi i łez/A nas, w imię Pana Chrysta/Mordowali, krzyżowali/ (...) Za głową głowa do dołu spada/ Kat w amoku toporem buja/ A ksiądz wściekle krzyczy/„Te Deum! Alleluja!..”/ Lachu, druhu nasz i bracie!/Tak-to księża i magnaci/ Poróżnili, podzielili/ Tych, co dotąd razem żyli.*

Jeśli w ramach „solidarności z Ukrainą” prezydent Duda zabrał się za cytowanie wiersza, w którym Szewczenko przedstawia katolickich księży jako ogarniętych amokiem mordowania psychopatów, to strach pomyśleć, co będzie dalej. Może jeszcze dowiemy się, że hajdamacy, których w swoim poemacie opiewał Szewczenko, a którzy podczas koliszczyzny dokonali w Humaniu rzezi ok. 20 tysięcy Polaków i Żydów, to bohaterowie bez skazy i zmaży. Prezydent Duda nie takie fikołki już wyczyniał. Tym bardziej, że w sprawie Wołynia zalecał księdzu Isakowiczowi-Zaleskiemu, aby „miarkował się ze słowami”.

Jeśli już jesteśmy przy Wołyniu, to oczywiście prezydent Duda nie wymienił tej nazwy w swoim przemówieniu, ale przywołał słowa papieża Jana Pawła II wypowiedziane we Lwowie podczas pielgrzymki na Ukrainę: *Czas już oderwać się od tej bolesnej przeszłości! (...) Niech przebaczenie – udzielone i uzyskane – rozleje się niczym dobroczynny balsam w każdym sercu. Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, na braterskiej wspólnotocie, braterskiej współpracy i autentycznej solidarności.*

Prezydent Duda stwierdził, że „to wielkie zadanie, które postawił przed nami Ojciec Święty Jan Paweł II, to zadanie właśnie dziś realizujemy”. Naprawdę? Nie zauważyłam, żeby w relacjach polsko-ukraińskich doszło do „oczyszczenia pamięci historycznej”. Wprost przeciwnie. Mamy do czynienia z postępującą banderyzacją Ukrainy, relatywizacją Rzezi Wołyńskiej i zakazem ekshumacji polskich ofiar ukraińskiego ludobójstwa. Ukraińcy nie mają zamiaru prosić o przebaczenie, a gloryfikacja ludobójców idzie na Ukrainie pełną parą. To ma być droga do „budowania przyszłości opartej na wzajemnym szacunku”? Myślę, że wątpię.

Spójrzmy teraz, jak prezydent Duda wcielił się w rolę władcy wielkiego imperium, które może dyktować warunki wszystkim dookoła. Oto cytat: *W wielu krajach po ponad czterystu dniach wojny narasta zmęczenie, narasta znużenie i zniechęcenie. Pojawia się podsycana też przez rosyjską propagandę i dezinformację pokusa, żeby za wszelką cenę doprowadzić do najszybszego zawieszenia broni, a w konsekwencji do zawarcia niekorzystnego dla Ukrainy pokoju z Rosją, który w gruncie rzeczy będzie polegał na tym, że Rosja będzie nadal zajmowała ukraińskie ziemie, które teraz okupuje. Nie ma na to naszej zgody!*

Przepraszam bardzo, a kto będzie pytał się nas o zgodę w sprawie ewentualnego zawieszenia broni lub warunków pokoju z



Rosją? Nikt! Nikt nas nie będzie pytał o zdanie, z Ukrainą włącznie. Buńczuczna deklaracja prezydenta Dudy w tej sprawie jest po prostu śmieszna. O tym, jak zakończy się ta wojna, nie będzie decydować Polska. Ukraina też nie będzie miała wiele do powiedzenia, jeśli Stany Zjednoczone i Rosja uznają, że już czas na zakończenie tego konfliktu. Tymczasem prezydent Duda wymachuje szabelką i zapowiada: *Nie może być tak, jak dawniej! I nie będzie! Ukraina będzie sama decydowała o sobie! Teraz i zawsze! I my będziemy stali na straży tego, jako jej sąsiad.*

Jak mamy rozumieć powyższe oświadczenie prezydenta Dudy? Czym ma być owo stanie na straży? Czy aby nie przerodzi się ono w ruszanie do boju? Stara mądrość ludowa mówi, że słowo wróblem wyleci, a powróci wołem. Niech więc prezydent Duda zastosuje się do własnej rady i miarkuje słowa zamiast składać takie deklaracje.

Przejdźmy teraz do przemówienia prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. Rozpoczęło się ono banderowskim pozdrowieniem i banderowskim pozdrowieniem się zakończyło. Prezydent Zełenski wznosił okrzyk „Sława Ukrajini!”, a zgromadzeni pod sceną Ukraińcy odpowiadali „Herojam sława!”. Pozdrowienie w tej formie stworzyli w 1925 roku i jako pierwsi zaczęli używać członkowie Legii Ukraińskich Nacjonalistów. W wyniku zjednoczenia Legii z innymi ugrupowaniami nacjonalistycznymi i powstaniem w 1929 roku Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów zawołanie przeszło do tej organizacji i zostało przyjęte jako oficjalne pozdrowienie na drugim kongresie w Rzymie w sierpniu 1939 roku. Można robić różne szpagaty i szukać różnych wymówek, ale faktem jest, że zawołanie „Sława Ukrajini! Herojam sława!” to pozdrowienie tych Ukraińców, którzy zaplanowali i przeprowadzili ludobójstwo na Polakach. Teraz to pozdrowienie rozbrzmiewa przed Zamkiem Królewskim w Warszawie. Oto do czego doprowadziły polskie władze w ramach „solidarności z Ukrainą”.

Zobaczmy teraz, co miał do powiedzenia prezydent Zełenski. On też odwoływał się do papieża Jana Pawła II cytując jego słowa:

„Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”. Zełenski cytował też Jerzego Giedroycia mówiąc, że „nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy”. – *Tego się nauczyliśmy. Powiedziałbym dalej: Rosja nie wygra z Europą, kiedy Ukraińiec i Polak stoją ramię w ramię* – podkreślił prezydent Ukrainy. Oprócz określenia „stoimy ramię w ramię” pojawiły się też określenia „bracia Polacy”, „walczymy ramię w ramię”, „stoimy razem”, „razem w tej wojnie”, „razem w Unii Europejskiej”, „razem w NATO”.

– *Wszystko, co powinniśmy rozwiązać dla interesów i pokoju naszych społeczeństw, musi zostać rozwiązane: od współpracy wojskowej, politycznej, gospodarczej, energetycznej, po żmudną pracę historyków* – powiedział prezydent Zełenski. – *Nasz wzajemny i absolutny szacunek będzie nieść światu kulturę polską i ukraińską. Ponieważ jesteśmy zbawieni na wieki przez naszą jedność i determinację* – dodał.

Wszystkie te ozdobniki i górnołotne słowa służyły do opakowania jednego konkretnego, czyli apelu o dostarczenie broni. Zełenski wprost powiedział, żeby przekazywać broń Ukrainie nie kalkulując czy to jest bezpieczne, czy nie. Oczywiście Polska miałaby stać na czele koalicji samolotowej, tak jak stała na czele koalicji czołgowej. O koalicji zbożowej prezydent Zełenski nie wspomniał.

Rozumiem, że prezydent kraju, który toczy wojnę, powie i zrobi wszystko, żeby nie zostać sam na sam z agresorem. Ale mam nadzieję, że w ramach „zbawienia na wieki” nie zostaniemy doprowadzeni do bankructwa i wciągnięci do bezpośredniego udziału w wojnie, która nie wiadomo jak długo będzie trwała i czym się skończy. Tymczasem nieustannie maluje się nam obrazek wspólnoty polsko-ukraińskiej, która jest razem i będzie razem. Razem, razem, razem... Kiedyś już byliśmy razem i skończyło się to bardzo źle. Nie wchodźmy po raz kolejny na te same granie, bo wyjdziemy na tym jak Zabłocki na mydle. Lepiej powiedzmy, jak Tadeusz do Telimeny: „Kochajmy się, ale tak z osobna”.

# SŁAWA Ukrainie! – a Polsce na pochybel



„W oknie Pałacu Prezydenckiego zapłonęła świeca jako znak pamięci o cierpieniu i tragedii milionów ofiar Wielkiego Głodu w Ukrainie. Pamiętamy o ofiarach sowieckiego ludobójstwa!” – poinformowała kancelaria prezydenta. „Wieczna pamięć pomordowanym. Krzyczymy głośno: Nie dla nienawiści, nie dla antysemityzmu, nie dla antyukrainizmu. Nigdy więcej wojny, nigdy więcej Holokaustu”- takie podniosłe słowa wykrzyczał Duda w Auschwitz. Ze słów, które padły później wiemy, że nie miał na myśli polskich ofiar obozu, ani Polaków pomordowanych przez Ukraińców. Gdy ukraińska rakietą zabiła dwóch Polaków i gdy zamiast ubolewania i przeprosin doczekaliśmy się krętactw niegodnych sojusznika, Duda rzekł: „Rosja jest odpowiedzialna za tę wojnę i Rosja jest odpowiedzialna za wszystkie nieszczęścia, które z tej wojny wynikają”. A więc nie tylko Rzeź Wołyńska to „nasza wspólna tragedia”, bo jak Ukraina wali rakietą, to też „nasza wspólna tragedia”.

Gdy Sejm przyjął uchwałę w sprawie rocznicy Wielkiego Głodu, przeciw głosował tylko Grzegorz Braun, za co stratowało go ogłupiałe pędzące w ukrajinofilskim amoku stado sejmowych baranów. Gdy 8 lat temu Sejm przyjął uchwałę oddającą hołd

„ofiaram ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II RP” – Wierchowna Rada uznała ją za „przejaw upolitycznienia tragicznych stron ukraińsko-polskiej historii, antyukraińskiej histerii i podważenie dyplomatycznego dorobku na rzecz wzajemnego przebaczenia i upamiętnienia niewinnych ofiar konfliktu, wśród których są Ukraińcy i Polacy”.

Inny, wymowny incydent: Ukrainizacja języka polskiego, poprzez nakaz stosowanie nowotworów językowych „w Ukrainie”, „do Ukrainy”, narzucony Polakom przez Radę Języka Polskiego PAN. Przy czym zmiany w języku (o który Rada statutowo troszczy się) nakazała deputowana Wierchownej Rady (jedna z 423) z ramienia partii, która w wyborach otrzymała 5,84% głosów. A więc chmara nadzwyczajnych i zwyczajnych profesorów, areopag uczonych renomowanych polskich uniwersytetów nie zachowali się, jak „sługa narodu ukraińskiego, ale jak sługa jednej Ukrainki, która w liście do Sejmu zażądała takich zmian, bo „kiedy po polsku pisze się lub mówi ‘na Ukrainę’ my, Ukraińcy, słyszymy narracje Stalina i Putina”. W liście mamy też inne cudaczne słowa: „Wierzimy, że dobra, demokratyczna, europejska Polska zrozumie swojego sąsiada i będzie mogła zdecydować się na zmianę słowników języka polskiego. Doprowadzi do eliminacji form ‘na Ukrainie’ z użytkowania na poziomie komunikacji urzędowej, pracy z dokumentami urzędowymi, a także z języka każdego Polaka”. Jest też deklaracja gotowości do przeprowadzenia w Polsce „misji edukacyjnej”. Szanujmy nasz język. Nie pozwólmy, żeby obcoplemieńcy zmieniali go w lingwistyczny śmietnik tak, jak było z Jidysz i tak, jak jest z Chachłackim, bo tak nazywa się twór językowy używany na Ukrainie, w tym przez inkryminowaną deputowaną, gotową do przeprowadzenia w Polsce „misji edukacyjnej”.

W najbliższym czasie zagrożenie rosyjskimi tankami jest mało realne. Ale realnym jest agresywnie forsowana przez Kijów antypolska polityka historyczna. Przy czym ukraińscy dyplomaci są bardzo asertywni, by nie powiedzieć – agresywni. W dodatku

wzmocnił ich były ambasador w Berlinie. Przypomnijmy – gdy Andrij Melnyk, na zarzut, że Ukraińcy „dokonywali masakr na Polakach” odpowiedział: „podobne masakry dokonywane były przez Polaków na Ukraińcach, dziesiątki tysięcy, a Ukraińcy byli uciskani przez Polaków w tak okrutny sposób, że trudno to sobie wyobrazić” (i gdy zrównał Polskę z hitlerowskimi Niemcami i Związkiem Sowieckim), odezwał się Zbigniew Rau: Odbyłem rozmowę z moim przyjacielem Dmytro Kuleba. Podziękowałem mu za szybką publiczną interwencję w tej sprawie. A na czym owa „szybka interwencja” polegała? Na wpisie jakiegoś urzędnicyzny, w którym nie było słowa ‘przepraszam’ i który wybrzmiał jak kpina: „Słowa ambasadora są jego osobistym zdaniem”. Rau w ogóle nie zareagował, gdy jego „przyjaciel Dmytro Kuleba” pokazał Blinkenowi mapę z Przemyślem w granicach Ukrainy.

Z kieszeni polskiego podatnika rokrocznie wyciekają 2 miliony dla „Naszego Słowa”, które zamieszcza banderowską symbolikę i zaprzecza ludobójstwu na Polakach. Ale do takiej roboty nie potrzeba ukraińskiej gadzinówki, bo są inne gazety ukraińskie dla Polaków, też futrowane z kasy państwowej, też wpisujące się w hasło „sława Ukrainie, a Polsce na pohybel”. Samuel Pereira, główny kreator polityki informacyjnej TVP, wygłosił komentarz: „Jeśli wiceminister ukraińskiej dyplomacji Andrij Melnyk chce poprawić sobie wizerunek wśród Polaków, to wchodzenie w interakcje z antyukraińskimi szurami (a tym samym uwiarygodnianie ich) nie jest najlepszym pomysłem”. Tomasz Terlikowski, po uderzeniu ukraińskiej rakiety w Przewodowo napisał: „Dla ofiar państwowy pogrzeb, dla ich rodzin pomoc psychologiczna. Ukrainie zaś jeszcze więcej pomocy, solidarności, broni i wsparcia. Rozum i serce po stronie Ukrainy”. Ten sam wcześniej ogłosił na łamach gazety mającej w tytule „Polska”: „Polska nie jest państwem narodowym, Polska jest republiką, rzeczą wspólną Polaków i Ukraińców, Polaków i Żydów, Polaków i Ormian, Niemców i Litwinów. Tych, którzy się tu urodzili, i tych, którzy chcą tu zostać. To jest w Polsce piękne, a nie endeckie mrzonki”.

Przerzucanie odpowiedzialności z UPA na Rosjan zapoczątkował Bronisław Komorowski, w wywiadzie „Za Wołyń odpowiadają Sowieci”. Zainspirował go do tego ukraiński aktywista Mirosław Czech, który w „Wyborczej” stwierdził: „Sowieci poszczuli Niemców na ukraińskich policjantów, w ich miejsce przyszli Polacy. Spirala mordów się nakręciła. Rosyjscy agenci działali według precyzyjnie ułożonego planu”. Kropkę nad „i” postawił Antoni Macierewicz, mówiąc w TVP Info: „Prawdziwym wrogiem, który rozpoczął, i który użył ukraińskich sił nacjonalistycznych do tej straszliwej zbrodni ludobójstwa jest Rosja. To tam jest źródło tego straszliwego nieszczęścia”.

Gdy gościliśmy w Warszawie konferencję antyirańską, świat dowiedział się od sekretarza stanu, że bohaterem narodów amerykańskiego i polskiego nie są Kościuszko i Puławski, lecz Frank Blajchman, funkcjonariusz UB, nadzorca stalinowskich łagrów i herszt bandy rabunkowej. Dziś inny „strategiczny sojusznik” każe nam uznać, że bohaterem Obojga Narodów jest Zełenski i Bandera. Bo jak widzimy, kogo zrobili wiceszefem MSZ, to nic innego na myśl nie przychodzi. Żeby chociaż zadekretowali bohaterstwo Zełenskiego zamiast Bandery. Żeby chociaż zamiast pomników żydożercy stawiali pomniki Żyda. Ale gdzie tam – pomniki Zełenskiego będą stać obok pomników Bandery. Przy czym ustalmy – wytłumaczeniem nie jest to, że Naczelnik lubi małych ludzi i lubi koty, bo – w odróżnieniu od małych ludzi – koty liżą dupę tylko sobie. I jeszcze jedno – Zełenski rozpoczął karierę polityczną jak komik, a kończy jak prezydent z hasłem: „Jak zakończymy wojnę to cała Ukraina będzie wyglądała jak wielki Izrael”. A Duda? Rozpoczął jak prezydent, a kończy jak komik z hasłem: „Tu jest Polin”.

Gdy ukraiński IPN ogłosił, że „Siły Zbrojne Ukrainy kontynuują tę samą walkę, jaką prowadziła UPA”, gdy ukraiński Sąd Najwyższy uznał, że symbol dywizji SS-Galizien nie jest nazistowski”, gdy doradca prezydenta Zełenskiego ujawnił, że „Polacy zgodzili się zapomnieć Rzeź Wołyńską”, nie było dementi polskiego MSZ. A Duda? Głosił, że „trudna historia obu

narodów straciła znaczenie w obliczu konieczności zjednoczenia”. Wygłosił też na Placu Zamkowym w Warszawie: „Stało się coś, o czym powiedział ostatnio prezydent Ukrainy, że wobec tego, co zrobili Polacy cała historia jest nieważna”, co w praktyce oznaczało, że Zełenski wybaczył nam zbrodnię na Banderze i że będziemy mieć pomniki UPA w Polsce i przepraszanie Ukraińców za „polski kolonializm”. A sojuszników znajdują w noblistce Tokarczuk, w posłach w Sejmie, ekspertach rozmaitych klubów jagiellońskich, w kardynale Nyczu, redaktorach „Gazety Polskiej”, a nawet w działaczach prawicy narodowej, jak ten, który rzucił Polakom w twarz, „kto dziś wymachuje Wołyniem jest skurwysynem”. No i w polskich dyplomatach, którzy wprost wyręczają ambasadę Ukrainy w wyciszaniu wszelkich głosów domagających się stawiania polskich interesów wobec Kijowa.

11 Listopada, Festiwal Niepodległej, na scenę muzyczną na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego zawitali artyści członkowie kapeli ENEJ i odegrali prymitywną, kaleczącą uszy podróbkę cygańskich rytmów. Ale nie w tym rzecz – okazuje się, że zespół nazwę przyjął na cześć ukraińskiego zbrodniarza, który własnoręcznie odrąbywał Polakom głowy. „Enej” to pseudonim Petro Olijnyka, pułkownika UPA, który kierował masowymi mordami na Polakach. Jeszcze gorsze wrażenie robiły teksty piosenek, rojące się od skojarzeń związanych z mordami na Wołyniu. No i ten ukraiński haft na łachach artystów, nawiązujący do czerwono-czarnych barw UPA. Musieli mieć niezły ubaw, spoglądając ze sceny na tłum podrygujących Polaków (i na prezydent Warszawy, który zespół zamówił i opłacił). Myśleli sobie: dziś potańczysz, a jutro odrąbię ci łeb. Z okazji dnia niepodległości Ukrainy, Trzaskowski zorganizował fetę na Placu Zamkowym, podczas której wygłosił podniosłą mowę w języku ukraińskim. Bo jak się okazuje, potrafi obchodzić godnie święta narodowe. Pod jednym wszakże warunkiem, że nie są to święta polskie. A Enej jak Polakom śpiewał, tak śpiewa.

Do promocji Polski w świecie powołane zostały instytuty

kultury polskiej. Dyrektorem takiego instytutu w Kijowie został Robert Czyżewski, chwalcący się ukraińskimi korzeniami apologeta banderowców, autor słów: „Strona polska również nie jest bez winy (...) nie chcemy dostrzec, że reakcja, odpowiedź polska w latach 1944/45 była brutalna i również naznaczona akcjami o charakterze zbrodni wojennych”. Przywołajmy też słowa Piotra Skwiecińskiego, dyrektora instytutu w Moskwie: „Dla Polski lepiej jest, żeby w Kijowie rządzili nie tylko banderowcy, ale nawet sam Bandera, niż odbudowa imperium”. Przypomnijmy jeszcze, że mająca w tytule słowo „Polska” ukraińska gazeta dla Polaków pisała: „Lepsza jest Ukraina banderowska, niż Ukraina sowiecka”, a jeden z pracujących dla niej ekspertów pisał: „Idea jagiellońska to idea Polski wielkiej, wielonarodowej, swymi granicami sięgającej niemal po mury Kremla i po stepy Zaporozża, której obywatele wznosili modły w kościołach, cerkwiach, zborach, meczetach i synagogach. Rzeczpospolita, jako związek Polaków, Białorusinów, Ukraińców i Żydów powinna wrócić na polityczną mapę świata”.

Słudzy narodu ukraińskiego w MSZ zalecili polskim placówkom dyplomatycznym aktywne słuzenie polityce historycznej Ukrainy. I tak – Adrian Kubicki zwołał w siedzibie polskiego konsulatu w Nowym Jorku panel dyskusyjny „Kryzys emigracyjny na Ukrainie”. To ten sam, który u zarania swej misji ogłosił: „Diasporę żydowską w nowojorskim okręgu konsularnym należy włączyć w definicję Polonii”. I wszystko poszło jak z płatka – całą swą konsularną aktywność nakierował nie na amerykańskich Polaków i umacnianie ich tożsamości narodowej, ale na obcą grupę etniczną, wrogo nastawioną do Polski. I czy dziś nie czas na apel: Diasporę ukraińską włączyć w szeroką definicję Polonii? Konsul generalny RP w Chicago Paweł Zyzak wraz z konsulem Ukrainy otwarli wystawę „Mamo, ja nie chcę wojny”. To zestawienie przechowywanych w polskich zasobach historyczne rysunków polskich dzieci z roku 1946, będących zapisem ich przeżyć z czasu wojny i okupacji niemieckiej, oraz współczesnych rysunków dzieci ukraińskich, związanych z wojną



toczącą się obecnie na Ukrainie. A było to w dzień po tym, gdy na terenie wsi Przewodów zginęło dwóch Polaków po eksplozji ukraińskiej rakiet.

Kiedy kilka tygodni temu pojawiła się informacja: nasz „strategiczny partner” wykonał wiekopomny gest – zezwolił na poszukiwania, ekshumację i upamiętnienia polskich ofiar, szybko okazało się, że zgoda dotyczy tylko dawnej wsi Puźnik koło Buczacza i otrzymał ją nie IPN, czyli instytucja do tego powołana, ale Fundacja Wolność i Demokracja, i że jak nie było, tak nie ma zgody na ekshumację dziesiątków tysięcy Polaków z tysięcy dołów śmierci i chrześcijański pochówek ofiar UPA. Okazało się też, że nie chodzi o ekshumację, bo groby pomordowanych w Puźniku są od dawna znane. Wyszło też na jaw, że w tym wszystkim chodziło jedynie o propagandowe ocieplenie wizerunku Ukrainy i wypromowanie szefostwa Fundacji. Założona przez obecnego ministra Michała Dworczyka, w stu procentach finansowana przez Kancelarię Premiera oraz spółki skarbu państwa (64 miliony w latach 2017-21) – chociaż ma w statucie: Pomoc Polakom na Wschodzie; kultywowanie pamięci o polskim dziedzictwie kulturowym i polskiej historii Kresów; wspieranie rozwoju oświaty polskiej – zajmuje się wyłącznie pomocą dla Ukraińców i szczyci się: wyekspediowaniem na Ukrainę blisko 100 „TIR-ów” z pomocą humanitarną; ewakuacją 7,2 tys. ukraińskich rodzin z kompleksowym wsparciem rzeczowym i finansowym; pomocą dla kilkunastu szpitali wojskowych.

Ambasador Ukrainy w Polsce, występując z okazji święta niepodległości Ukrainy na tle pomnika Powstania Warszawskiego, porównał Ukraińców walczących z rosyjską armią do powstańców warszawskich: „Jak powstańcy warszawscy, dziś żołnierze ukraińscy stanęli do nierównej walki z brutalnym wrogiem. Jak powstańcy warszawscy, dziś potrzebujemy jak najwięcej broni. I jak powstańcom warszawskim, dziś nam, Ukraińcom i Ukrainkom, nie brakuje odwagi i determinacji w walce o wolność i niepodległość”. Ambasador ujawnił, że jego przełożony, odwiedzając Muzeum Powstania Warszawskiego był bardzo

wzruszony, widząc Warszawę zniszczoną w czasie II Wojny” i porównał obraz Warszawy z powstania do tego, co dzieje się w Mariupolu. Inne medialne świństwo – wiceminister Paweł Jabłoński, komentując doniesienia o odkryciu grobów w ukraińskim Izjum, wydurnił się na Twitterze: „Przerażające. I nie da się nie porównać tego do Katynia”. A żeby było jeszcze straszniej, portal „wPolityce” ocenił: „Mocny wpis Jabłońskiego”.

Jakim trzeba być głupkiem, żeby stawiać znak równości między Izjum a Katyniem! Jaką trzeba być kanalią, żeby przyrównać zniszczenia Warszawy do zniszczenia kilka chałup w Mariupolu lub tak, jak „Gazeta Polska”, zorganizować Marsz Żołnierzy Wyklętych w barwach ukraińskich! Przypomnijmy: Ukraińcy mordowali powstańców i ludność cywilną Warszawy, a Rosjanie przeprosili za Katyń, odtajнили dokumenty, wybudowali mauzoleum, sfinansowali budowę cmentarza, na którym Putin złożył wieniec. A co do Izjum, to po jego „wyzwoleniu” natychmiast przystąpili do „derusyfikacji ulic” i już tam mamy aleję Bandery i ulicę Szuchewycza.

Impuls partaninie dał Duda, reklamując wystawę zestawiającą zburzoną Warszawę z kilkoma chałupami w Mariupolu. Nic też dziwnego, że prezes Reduty Dobrego Imienia poczuł się uprawniony do wpisu: „Ukraińcy mają teraz swoje Powstanie Warszawskie”. Podłączył się też pod inne świństwo – przerzucania na Rosjan odpowiedzialności za mordy rezunów. Portal „wPolityce” informował: „Maciej Świrski, twierdzi, że za ludobójstwo Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej odpowiedzialni mogą być sowioci. Naturalną konsekwencją takiej tezy byłoby zniesienie albo przynajmniej umniejszenie odpowiedzialności Ukraińców za wybitnie bestialskie zbrodnie nawet jak na warunki II wojny”. „Są poszlaki o inspiracji NKWD. Jesteśmy na tropie” – tak inkryminowany opisał to na TT. Świrski to nie byle kto. To b. prezes utworzonej przez 17 spółek Skarbu Państwa, z zadaniem promowania wizerunku Polski za granicą Polskiej Fundacji Narodowej, która tylko w latach

2016–19 wydatkowała 254 mln zł, ale nie potrafiła przeprowadzić ani jednej porządnej akcji broniącej dobrego imienia Polski za granicą. To ona zmarnowała wspaniałą okazję – 100-lecie Niepodległości, bo obchodom nie nadano żadnego wymiaru międzynarodowego. Chyba że za takowe uznać wprowadzenie do obiegu znaczka z izraelską flagą i napisem „wspólne dziedzictwo” i wysłanie w rejs dookoła świata zdezelowanego jachtu, z napisem na burcie „Polska 100”. Świrski to także przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji i członek Rady Dyplomacji Historycznej.

Gdy Zełenski przyrównał ofiary Mariupola do Holokaustu, izraelskie media nie zostawiły na nim suchej nitki – „to „balansowanie na granicy negowania Holokaustu”. Żydzi nie dopuszczają do zrównywania innych ofiar z Holokaustem. My, a raczej „Nasi”, robimy dokładnie odwrotnie. Nie tylko godzimy się na wykorzystywanie polskiej martyrologii przez propagandę innych państw, ale sami podsuwamy pomysły. Powstanie Warszawskie w służbie Ukrainy to działalność antypolska, to plucie Polakom w twarz, to demolowanie polskiej polityce historycznej. Przypominanie zbrodni na Polakach to nasz główny oręż w zwalczaniu obowiązującego paradygmatu: Ofiarami wojny byli wyłącznie Żydzi, a prześladowcami Naziści oraz Polacy, i ci ostatni muszą za to zapłacić.

Wypowiedź ukraińskiego prezydenta o „Ukraińcach ratujących Żydów podczas II wojny” to nie tylko niesmaczny żart byłego komika. Tu chodzi o wysłanie w świat przesłania: To nie Ukraińcy, ale Polacy tworzyli formacje pomocnicze w niemieckich obozach zagłady; To nie UPA, ale Polacy, uciskając Ukraińców „w tak okrutny sposób, że trudno to sobie wyobrazić” przeciwiczyli mordowanie Żydów. I jeszcze jedno – Melnyk pokajał się wobec Żydów, Polaków nie przeprosił. I czy to nie jest kopiowanie żydowskiego *modus operandi*. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Niechący przyznał rację narracji rosyjskiej o potrzebie denazyfikacji Ukrainy – i niech Ruscy robią z nim, co chcą. No i piszmy „Rzeź Wołyńska”

z dużych liter tak, jak Żydzi piszą „Holokaust”!

Dbanie o wizerunek własnego kraju za granicą to rzecz niezwykle istotna. Odpowiedzialne za to w Polsce instytucje i służby państwowe nie wypełniają swej roli, kupczą pamięcią o ofiarach zbrodni na Polakach, uczestniczą w przedsięwzięciach jawnie antypolskich. **Hańba domowa** – tak Jacek Trznadel nazwał kolaborację bierutowskich elit ze Stalinem w negowaniu zbrodni katyńskiej i przypisywaniu jej sprawstwa Niemcom. Dzisiaj hańbą domową jest kolaboracja elit III RP z potomkami Bandery.

[Krzysztof Baliński](#)

---

## Odroczone samobójstwo



Bez większej fety minęła nam kolejna rocznica wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Może powoli rodzimym, styropianowym herosom kończy się paliwo. A może najzwyczajniej zmęczyli się w końcu dorocznymi jasełkami. W końcu ileż można o tym samym? Szczególnie, że głównych bohaterów wydarzeń sprzed czterech dekad nie ma już wśród żyjących. Ostatni z ludzi-symboli tego okresu, Jerzy Urban, przed dwoma miesiącami stanął przed okazją weryfikacji prawdziwości materialistycznego poglądu na świat.

Oczywiście żyją ciągle rzesze pomniejszych partyjnych aparaczyków i medialnych funkcjonariuszy, którzy stan wojennych wprowadzali w sposób praktyczny, tyle, że na

znacznie niższym szczeblu. Tak się jednak składa, że już dawno zasilili oni szeregi obecnej władzy. A także gwoździ sprawiedliwości obecnej opozycji. Dziś mądrzą się z prasowych łam i parlamentarnych mównic, licytując się na swój patriotyzm i antykomunizm (który w polskiej pato-polityce tożsamy jest z rusofobią). Trudno orzec czy jest to zjawisko bardziej gorszące, czy komiczne.

Choć nośność tematu stanu wojennego wyraźnie osłabła, nie oznacza to rzecz jasna, że okolicznościowy odpust nie odbył się w ogóle. Owszem był, a oficjele wygłosili swe zwyczajowe kocopoły. Tegoroczny konkurs na nedorzecznosc dnia wygrał Mateusz Morawiecki. „41 lat temu reżim sprawujący w Polsce władzę z obcego nadania wysłał przeciw Polakom upominającym się o swoje prawa czołgi i oddziały milicji wyposażone w ostrą broń oraz immunitet bezkarności. Stan wojny z narodem w tzw. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie był niczym nowym.” – napisał w mediach społecznościowych premier. Dalej czytamy: „Opór łamany był gąsienicami czołgów, ciosami milicyjnych pałek, salwami z broni palnej, mordami dokonywanymi przez skrytobójców. Funkcjonariuszom w cywilnych strojach, jak i umundurowanym, nie były potrzebne jakiekolwiek pisemne nakazy, by o każdej porze dnia i nocy przetrząsać każde wybrane ad hoc mieszkanie albo każdego człowieka w dowolnej chwili zamknąć w celi, bezterminowo pozbawiając go wolności”. I tak dalej, i tak dalej...

Przypominam, że pomiędzy 13 grudnia 1981 a 22 lipca 1983, zatem w okresie stanu wojennego, życie straciło około 40 osób. Pobitych, zastrzelonych, zaduszonych gazem. To o czterdzieści za dużo. Jednak nadal jedynie czterdzieści. Czyli niemal dziesięciokrotnie mniej niż na skutek zamachu majowego. Twórca i inicjator tego ostatniego jest dzisiaj radośnie fetowany, przez tych samych domorosłych „mężów stanu”, którzy od lat odprawiają 13-grudniowe jasełka. Ale przecież możemy przywołać i inne statystyki. Na przykład w samym tylko roku 1982 (czyli przez mniej więcej 2/3 okresu obowiązywania stanu wojennego),

na skutek wypadków komunikacyjnych, życie utraciło w Polsce 5535 osób. To pokazuje prawdziwą skalę.

Spoglądając na stan wojenny z perspektywy czterech dekad, jednocześnie będąc z racji wieku wolnym od osobistych doświadczeń z tego okresu, coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że był to w danym momencie jedyny racjonalny wybór. Bowiem tragedia nielicznych nie jest tym samym co tragedia narodu. Wprowadzenie stanu wojennego zapobiegło większemu nieszczęściu, było zatem emanacją polskiego realizmu politycznego. Uchroniło naród przed kolejną utratą cennej krwi w ogniu bezsensownej ruchawki. Dlatego dziś twórcy stanu wojennego są równie znienawidzeni przez nieudaczników rewolucjonistów jak w roku 1863 znienawidzony był Wielopolski a w roku 1905 narodowi demokraci. Największym wrogiem niedoszłego samobójcy jest bowiem ten kto samobójstwu usiłuje zapobiec.

Jednak co się odwlecze, to nie uciecze. Dzisiejszą Polską sterują ci sami ludzie (i ich wychowankowie), którzy przed czterdziestu kilku laty nie zważając na cenę, którą przyjdzie zapłacić szykowali nam powtórkę z Węgier roku 1956. Dzisiaj napędzani tymi samymi co onegdaj obsesjami i fobiami, pracujący na zlecenie tych samych obcych ośrodków, nie zawahają się narazić narodu na biologiczne unicestwienie.

Skądinąd trafnie podsumował to w rocznicowym przemówieniu Andrzej Duda. „Dzisiaj „solidarność” jest słowem, które cały czas trwa, nie tylko w Niezależnym Samorządnym Związku Zawodowym – największym w naszym kraju związku ludzi pracy – ale także w tej solidarności, którą my Polacy cały czas umiemy okazywać i okazujemy dzisiaj naszym sąsiadom z Ukrainy, wspierając ich, gdy walczą z kolejną w dziejach rosyjską agresją. Wspieramy ich, jesteśmy z nimi i wierzymy głęboko, że także i ta solidarność, i ta walka będzie zwycięska. ”.

Już dziś płacimy cenę za tą wymuszoną na nas „solidarność”. Na razie pieniędzmi. Wiele jednak wskazuje, że wkrótce zaczniemy

płacić ją krwią. Najtragiczniejsze jest jednak to, że jedyną możliwością odwrócenia niechybnej klęski jest szczęśliwa dla nas decyzja Waszyngtonu. Bowiem w kraju nie ma dziś siły zdolnej do powstrzymania ogarniającego Polskę szaleństwa. Szaleństwa, które pcha nas do samobójstwa.

[Przemysław Piasta](#)

---

## GDZIE JEST Ministerstwo Spraw Zagranicznych?



Sytuacja geopolityczna Polski niezwykle trudna. Ważą się losy naszego kraju. Potrzebna jest finezyjna dyplomacja. Potrzebni są profesjonalni dyplomaci. Tymczasem ostatnie dni przynoszą przykłady dyplomatycznych posunięć, wręcz absurdalnie sprzecznych z fundamentalnymi interesami Polski. Sankcje wobec Rosji, które najbardziej uderzają w Polskę. Oddanie wszystkich zasobów dyplomatycznych i politycznych (nie mówiąc o wojskowych i finansowych) do dyspozycji Ukrainy. Kłótnie ze wszystkimi sojusznikami, partnerami i sąsiadami w Europie, w tym narażanie wielowiekowych tradycji przyjaźni i współpracy z Węgrami. Retoryka obelg i inwektyw, publiczne obrażanie głów obcych państw, z których najłagodniejsze to knajacka odzywka 1-szego dyplomaty RP pod adresem Putina („Nie strasz, nie strasz, bo się zesrasz”) i przyrównanie Macrona do Hitlera.

Gdzie jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych? Czy zasadnym jest nazwanie go „**ministerstwem spraw obcych i przegranych**” i czy to w ogóle ministerstwo czy jego atrapa? Raz po raz zapytujemy też: Dlaczego polska dyplomacja daje się wikłać w obce kombinacje dyplomatyczne? Czy jest suwerenna? Kto nią kieruje? Czy Zbigniew Rau jest sternikiem dyplomacji, czy tylko podwykonawcą? Dlaczego tak się dzieje? Poza tym, że w urzędzie powołanym do prowadzenia polityki zagranicznej głos ma V kolumna i poza profesjonalną nędzą zatrudnionych tam urzędników, powód jest prosty – **Polityką zagraniczną zajmują się wszyscy, tylko nie MSZ. Wszyscy tylko nie minister spraw zagranicznych.**

Jak do tego doszło? **MSZ rozparcelowano, i to oficjalnie.** Sprawy Unii Europejskiej przeniesiono do Kancelarii Premiera. Sprawy atlantyckie i stosunki z USA, w tym stosunki z diasporą żydowską przejęła Kancelaria Dudy. Ministrowi spraw zagranicznych pozostawiono stosunki z III światem. Ale też nie całkiem. Bo i do nich „skutecznie” wtrynia nos słynący z wszelakich talentów dyplomatycznych prezydent. Podczas wizyty Dudy w Kairze, nie dość, że już na płycie kairskiego lotniska złożył deklarację „**Przyjechałem tu z misją zleconą mi przez Zełenskiego**”, że rozmawiał wyłącznie o interesach Ukrainy, sankcjach na Rosję oraz wspieraniu ukraińskiego eksportu zboża, to osłupiałemu prezydentowi Egiptu zapowiedział: Polska rusza Egiptowi z odsieczą, bo głodujący przez Putina Egipcjanie wkrótce dokonają inwazji na kontynent europejski i skutecznie go zdewastują.

Pomińmy przy tym dyplomatyczne *faux pas* takie jak to, że zlecający Dudzie misję Zełenski, to skrajnie proizraelski sowiecki Żyd i że do Kairu Duda wybrał się w towarzystwie żydowskiej żony oraz żydowskich doradców. No i to nazwisko! **Duda w języku arabskich znaczy tyle, co... pospolity pasożyt „tasiemiec”.**

20 czerwca 2022, na spotkaniu z ambasadorami RP, Duda wymienił priorytety polskiej dyplomacji. Poza udzieleniem schronienia



uchodźcom (których nazwał „gośćmi z Ukrainy”) do priorytetów zaliczył wsparcie dla europejskich aspiracji Ukrainy, sankcje wobec Rosji (które „powinny być utrzymane dotąd, aż Ukraina nie powie, że można je zdjąć, a dopóki nie powie, to te sankcje trzeba zwiększać”). Wszystkie bzdury przebił mówiąc o dostawach broni dla Ukrainy. Odchodząc od tekstu napisanego mu przez doradców, z głowy (czyli z niczego) wygłosił następującą myśl: **„To się może w głowie nie mieści, że Polska wysłała taką pomoc – ale faktycznie wysłaliśmy (...) wysłaliśmy prawie że bez zastanowienia.** Żeby tego było mało, mówiąc o ogołoceniu polskiej armii z broni, zaznaczył: Polska wzmacnia też znacznie swój potencjał militarny.

Innymi słowy – Idiota szkodzi Polsce i jeszcze się głupotą chwali.

Ale to nie wszystko. W dyplomatycznych wyczynach wspomaga go **Jakub Kumoch**, szef Biura Polityki Międzynarodowej prezydenckiej kancelarii. Gdy był ambasadorem RP w Szwajcarii (**a faktycznie ambasadorem RP przy tamtejszej gminie żydowskiej**) zajmował się nie stosunkami polsko-szwajcarskimi, ale pracą historyczno-archiwistyczną – odkrył istnienie grupy dyplomatów polskich, którzy podczas wojny uratowali 800 Żydów, dzięki wydawaniu fałszywych paszportów. Kumoch doprowadził też do tego, że to strona polska, a nie żydowska zakupiła za 400 tysięcy dolarów kolekcję archiwalną dokumentującą tę akcję. Ale to nie wszystko – na placówce w Ankarze, już pierwszego dnia urzędowania złożył deklarację: „Polska popiera przystąpienie Turcji do UE. Absolutnie chcemy, aby Turcja była członkiem UE i to powinno pozostać naszym celem”. Zabrakło elementarnej refleksji: **Czy członkostwo Turcji w UE nie prowadzi w prostej linii do kolejnych milionów imigrantów w Europie?** Czy wprowadzenie Turcji do tak osłabionego organizmu nie oznacza, pogłębienia kryzysu tożsamości i zupełnego rozkładu kulturowego Europy oraz, że partia Erdoğan'a byłaby najsilniejszą partią w Parlamencie Europejskim? Bajdurzenie Kumocha miało miejsce w dniach, gdy zaogniał się spór między

Turcją i UE, gdy Erdoğan przerzucał islamistów do Syrii (a także na Synaj i do Libii), gdzie walczą u boku Państwa Islamskiego, gdy w interesie NATO leżało odejście Erdoğan, zanim nie doprowadzi do katastrofy na całym Bliskim Wschodzie. I wreszcie, gdy decyzją Erdoğan bazylika Hagia Sophia w Konstantynopolu zamieniona została w meczet. Ale na tym nie koniec – w tych dniach Kumoch przystąpił do finezyjnej rozgrywki – udał się z tajną misją do Turcji, by spotkać się z pewnym pohańcem (tak nazywano u Sienkiewicza Tatarów). Żeby, chociaż, jak otumaniony przez kabalistów Mickiewicz, chciał montować Legion Żydowski do walki z Rosją. Ale gdzie tam – chodzi o islamistów z Krymu.

W lutym 2020 roku doszło do napięć w stosunkach między Turcją i Rosją. Przewodniczący działającej przy Dudzie Rady ds. Bezpieczeństwa i Obronności (i szef Rady Politycznej PiS) **Przemysław Żurawski vel Grajewski** wpadł w euforię: *„Stworzyć przeciw Rosji koalicję z Turcją. Proste narzędzia jak zamknięcie wszystkich cieśnin czarnomorskich i bałtyckich dla rosyjskich statków. Ułatwiliby też sytuację Czeczeni i Tatarzy, a może Syberia głośniejsz domagałaby się autonomii (...) przypuszczalnie już wejście w granice Ukrainy pierwszych uzbrojonych międzynarodowych ochotników skłoniłoby zbrodniarza Putina do rozmów”*. Wszystko to byłoby śmieszne, gdyby nie to, że ten doradca Dudy i autor tekstów jego wystąpień, jest rozważany jako kandydat na stanowisko ministra spraw zagranicznych.

No i jeszcze jeden: *Zastanawiam się, czy koncepcja jakiejś unii polsko-ukraińskiej albo Rzeczypospolitej wielu narodów nie mogłaby być wspaniałą przygodą dla pokolenia młodych ludzi* – zapowiedział w wywiadzie dla „Gazety Pomorskiej” prezydencki doradca od wszystkiego **Andrzej Zybertowicz**. Na prawdziwą uwagę zasługują tu wygłoszone przy innej okazji jego słowa, w których wyłożył jasno filozofię polityczną Dudy: *„Prawda bardzo często w polityce przegrywa. Aby polityk mógł zabiegać o prawdę, musi zachować władzę, ażeby zachować*

władzę, często musi ulegać siłom zewnętrznym, które na to pozwolą i w tym pomagają". Czyli, dokonując przekładu z ichniego żargonu na polski, **najważniejsze jest zachowanie władzy, nawet za cenę zdrady interesów własnego państwa.**

Polityką zagraniczną w rządzie zajmuje się, kto chce. Grażyna Bandyk (szef kancelarii prezydenta): „Ukraina dostaje od Polski to, o co prosi”. Michał Dworczyk (szef kancelarii premiera): „Gdy otrzymamy środki z KPO powinniśmy pewną częścią wspomóc Ukrainę”. Zbigniew Kuźmiuk (europoseł PiS): „Należy zwiększyć składki członkowskiej w UE, by stworzyć specjalny fundusz pomocowy dla Ukrainy”. Paweł Jabłoński (urzędniczyna z MSZ): „My jesteśmy gotowi do tego, żeby w tej sprawie działać w każdy możliwy sposób, który będzie przede wszystkim uzgodniony z Ukrainą. Jeżeli Kijów będzie chciał, my będziemy gotowi. Najważniejsze będą oczekiwania samej Ukrainy”.

Podczas polsko-ukraińskich konsultacji międzyrządowych w Kijowie, Jarosław Kaczyński ujawnił doktrynę polityki zagranicznej rządu: „W ten sposób realizuje się marzenie śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego”. Przy okazji **wylansował nową doktrynę gospodarczą – „Lepiej być trochę zadłużonym niż okupowanym”**. Wtórował mu wicepremier Henryk Kowalczyk: „Lepiej być zadłużonym, więcej płacić za żywność, niż na własnej skórze przeżywać to, co teraz Ukraińcy”. **Innymi słowy – im bardziej Polska w ruinie, im większa inflacja, im droższa benzyna, tym mniej ruskich bomb spadnie na nasze głowy.** No i z gruntu chory inny gospodarczy zamysł – członkostwo Ukrainy w UE i to szybkie, bez oglądania się na zagrożenia i katastrofalne konsekwencje dla naszego rolnictwa.

Politykę zagraniczną, zamiast warszawskiego MSZ, prowadzi MSZ i ambasador Ukrainy. Przy czym ukraińscy dyplomaci są, w przeciwieństwie do „naszych”, bardzo asertywni, by nie powiedzieć wręcz agresywni. Pozwalają sobie na protekcyjne zachowania, aroganckie pouczania, wydawanie polskim politykom instrukcji, rozkazów, a nawet traktowanie ich, jak chłopców na

posyłki. Krótko mówiąc – zachowują się jak kierownik polityczny Polski.

Przy tym, co jest kuriozum na skalę światową, Ukraina nie jest żadnym podmiotem politycznym w regionie, jest krajem przegrany (już przed wojną upadłym), rządzonym przez osobnika, którego ugrupowanie wzięło nazwę z telewizyjnego programu satyrycznego. No i mamy to, co mamy: „Robicie dobrą robotę. Róbcie tak dalej”; „Polski rząd powinien być ambasadorem interesów Ukrainy na świecie”; „Doceniamy przywództwo polski w rezygnowaniu z rosyjskich nośników energii i zablokowania handlu między Rosją, a innymi państwami, który przechodzi przez terytorium Polski”; „Bardzo dużo zostało już zrobione przez stronę polską w sferze wzmocnienia zdolności obronnych Ukrainy, ale konieczne są kolejne wysiłki, kolejne kroki”; „Musimy zamknąć granicę rosyjską i białoruską”.

Wszyscy kierują się w stosunkach międzynarodowych własnym interesem, definiują go i bronią. A „naszemu” MSZ ukraińscy przyjaciele narzucili motto: „Jesteśmy sługami narodu ukraińskiego”.

**O roli bezpieki w dyplomacji dużo powiedziano. Dużo też pisano o tym, że polski MSZ jest opanowany przez dwie szajki – żydowską i bezpieczeniacką oraz że są rozliczne i namacalne dowody świadczące o tym, że Bronisław Geremek kompletują swój „zespół”, kierował się regułą: żydowskie pochodzenie, bezpieczeniackie przeszkolenie i rekomendacja Michnika.**

Wiele też napisano o szkodliwych dla polskiej racji stanu dyplomatycznych wyczynach Kamińskiego z Wąsikiem. Na przypominanie roli wywiadu brytyjskiego w dyplomacji Radka Sikorskiego szkoda czasu. **Dzisiaj powiedzmy coś o bezpiece ukraińskiej.** Bo jest rzeczą oczywistą, że Amerykanie i Brytyjczycy wykorzystują ją do formatowania polityki zagranicznej Polski. Jak i rzeczą oczywistą jest, że preferują Ukraińców, bo są bardziej profesjonalni, tańsi i bardziej

bezwzględni.

**Afera z nagraniem z podkarpackiego lupanaru z udziałem Marka Kuchcińskiego (dziś przewodniczącego sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych!) i medal dla redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” to tylko wierzchołek góry lodowej.**

Pisano dużo o zbirach z OUN/UPA pozyskanych przez CIA do „pracy operacyjnej” na terenie b. ZSRR, a nic nie mówi się, że Amerykanie wciągnęli na listy „swych sukinsynów” także członków i sympatyków UPA, którzy po wojnie pozostali w PRL. **Zadziwia jak wielu Ukraińców zrobiło po 1989 r. kariery polityczne (i wielkie majątki). Czy do tego nie zostali wcześniej przygotowani? Czy czystym przypadkiem jest, że w MON i polskiej armii etniczny komponent ukraiński jest b. silny, że ministrem obrony był Tomasz Siemoniak, członek władz Związku Ukraińców w Polsce, a wiceministrem Mychajło Dworczuk? Jeżeli dodamy do tego to, że 40 procent oficerów Policji to Ukraińcy z okolic Wyższej Szkoły Policyjnej w Szczytnie oraz zamieszczony na łamach „Wyborczej” postulat b. rzecznika praw obywatelskich, aby ukraińscy przesiedleńcy mieli prawo głosu w wyborach samorządowych (czyli pewność, jak Amen w pacierzu, że zwyciężą w tych wyborach, a Polacy pójdą do rezerwatu), to wyłaniający się obraz sytuacji jest przerażający.**

Przypomnijmy, że Dworczuk/Dworczyk w ubiegłym roku złowieszczo zapowiedział „uproszczenie procedur i możliwości związanych z osiedleniem się w Polsce wszystkich potomków mieszkańców I i II Rzeczypospolitej, którzy deklarują związek z Polską”, co jednoznacznie oznaczało, że rząd chce ułatwić, pod pretekstem „deklarowania związku z Polską”, masowe osiedlanie się w Polsce niepolskich nacji.

Gdy przyjrzymy się ludziom majstrującym przy polskiej dyplomacji na odcinku wschodnim i dyplomatom zatrudnionym w „polskich” placówkach dyplomatycznych na Wschodzie, to nie sposób nie zauważyć, że **Polaków tam nie ma**. Tymczasem pochodzenie etniczne dyplomaty ma znaczenie i trzeba o nim

głośno mówić, a także pytać: Czy u Ukraińca nie dojdzie do konfliktu lojalności? Czy daje gwarancję obrony polskiego interesu narodowego? Czy powinien działać w MSZ na odcinku ukraińskim lub pracować w komórce wschodniej Agencji Wywiadu? Czy powodem tego, że **pion śledczy IPN nie osądził ani jednego zbrodniarza UPA, a nawet wszystkich skazanych rezunów zrehabilitował i zaliczył w poczet osób „represjonowanych przez PRL ze względów politycznych”** nie jest to, że wiele stanowisk w obsadzonych jest tam Ukraińcami? Czy nie z tego powodu padają plackiem przez Ukraińcami?

I czy nie przydatna byłaby tu rada Władysława Gomułki z Marca '68: „Z racji swych kosmopolitycznych uczuć ludzie tacy powinni unikać dziedzin pracy, w których afirmacja narodowa staje się rzeczą niezbędną”? A propos Dudy – zachodzimy w głowę, jak można łączyć skrajny filosemityzm ze skrajną pro-ukraińskością. **Bo to przecież nikt inny jak jego jedna ulubiona nacja – Ukraińcy, wymordowała podczas wojny 450 tysięcy przedstawicieli jego drugiej ulubionej nacji – Żydów.** Wytłumaczeniem może być tu legendarna już inteligencja „prezydenta Polin”, która nie pozwala mu na skojarzenie dwóch prostych faktów? W tym kontekście nie sposób nie przypomnieć, że za przyzwoleniem Dudy quasi monopol na stosunki z diasporą żydowską i Izraelem ma Muzeum Polin, przy którym, też za przyzwoleniem Dudy, **akredytowane jest przedstawicielstwo dyplomatyczne Amerykańskiego Komitetu Żydów**, i w którym, tym razem z inicjatywy ministra Zbigniewa Rau, odbyła się w ramach polskiej prezydencji w OBWE konferencja poświęcona walce z antysemityzmem.

Nie mniej sprawy gmatwa to, że w **MSZ żaden zastępca ministra nie ma doświadczenia w dyplomacji**. No i mamy to, co mamy – toczy się wielka geopolityczna rozgrywka i zakulisowe gry dyplomatyczne, w których polska dyplomacja stoi z góry na przegranej pozycji. Zamiast finezyjnej i profesjonalnych dyplomatów, mamy bezmyślne, pozbawione głowy i własnej strategii, ślepo wykonujące polecenia z zewnątrz, notorycznie

przegrywające miernoty, zakompleksionych nieudaczników, którzy nigdy nie walczyli, a jeśli walczyli, to o „certyfiakat koszerności” wystawiany przez media żydowskie w Ameryce. Zamiast trzymać się z daleka od konfliktów, które Polski nie dotyczą, wsadzają palce między drzwi i futrynę, wdają się w gry, których zasad nie znają i w których są pionkami. Nawet nie udają, że chodzi im o interes Polski. Ostentacyjnie pokazują, że w ich interesie jest, żeby wojna trwała jak najdłużej, żeby przypadkiem nie zakończyło za wcześnie, że Polska będzie miejscem prowadzenia działań wojennych. „Nie jest dopuszczalny żaden zgniły kompromis” – tak to podsumował Bartosz Cichocki, wysłannik ministra w Kijowie.

**Co robić? Najprościej byłoby wymieść to towarzystwo żelazną miotłą z gmachu MSZ przy alei Szucha i zbudować elity dyplomatyczne zdolne do prowadzenia suwerennej polityki zagranicznej.** Ale nie oszukujmy się – na to koniunktury nie ma. Jak i nie ma na powołanie Trybunału Narodowego dla osądzenia zaprzańców. Pozostaje jedynie sporządzanie listy z nazwiskami tych, którzy przyczyniają się do upodlenia Polski. No i artykuł 231 KK jednoznacznie mówiący, że **jeśli funkcjonariusz publiczny nie dopełni obowiązków i naraża przez to państwo na szkodę, wówczas w grę wchodzi czyn karalny ścigany z urzędu.**

[Źródło](#)

---

# **Polska w ruinie a „Sława Ukrainie”**



Koszt obsługi polskiego długu rośnie w szalonym tempie. W 2021 roku wyniósł 29 miliardów zł. W tym roku wyniesie 49 miliardów. W kolejnym 20 miliardów więcej, co oznacza, że więcej pieniędzy włożymy do portfeli międzynarodowych lichwiarzy niż na utrzymanie armii.

Tegoroczne potrzeby pożyczkowe w budżecie państwa prognozowano na 222 mld zł. Dzisiaj wiadomo, że przez 100 miliardów wydatków związanych z uchodźcami będą o kilkadziesiąt miliardów wyższe. Instytutu Gospodarki Światowej w Kilonii opublikował ranking krajów wspierających Ukrainę. Wynika z niego, że Polska jest na drugim miejscu, zaraz po USA, a w relacji do PKB (pominąwszy maleńką Estonię) na pierwszym. Przy czym 1/10 to pomoc humanitarna, a reszta finansowa.

I tak: w lutym rząd przyznał Ukrainie 1 mld euro kredytu (a faktycznie darowizny), a w marcu NBP udzielił pomocy bankom ukraińskim w wysokości 4,5 miliarda zł, wykupując bezwartościowe hrywny.

Jeśli ktoś sądzi, że polska polityka zagraniczna oderwana jest od wszelkiej logiki, nie myli się. Mylą się jednak ci, którzy sądzą, że już osiągnęliśmy dno. **Ostatnie dni przynoszą przykłady decyzji wręcz absurdalnie sprzecznych z fundamentalnymi interesami Polski. Chodzi o sankcje wobec Rosji, które faktycznie uderzają w Polskę.** Ostatnie dni obfitują też w kolejne deklaracje przedstawicieli rządu na temat tego, co jeszcze należy zrobić dla Ukrainy. Zadajmy sobie zatem fundamentalne pytanie: W imię czego państwo realizuje politykę zagraniczną?

Wbrew bajdurzeniom telewizji Kurskiego (no i Lecha w Tbilisi),



Polsce nic nie grozi. Kanonem polskiego interesu narodowego i tym samym podstawowym celem polityki zagranicznej, nie jest zatem bezpieczeństwo militarne, lecz ekonomiczne. I każde posunięcie na niwie dyplomacji oceniane powinno być pod kątem, czy przyczynia się do rozwoju gospodarczego Polski, czy podnosi poziom życia Polaków.

„Ukraińcy potrzebują broni. Czego mogą spodziewać się od Polski?” – takie pytanie w rozmowie z Euronews usłyszał szef polskiego rządu. *Otrzymali od nas wiele broni. Byliśmy bardzo hojni, jeśli chodzi o to, jak wiele różnych rodzajów uzbrojenia dostarczamy Ukrainie, od czołgów po różnego rodzaju pociski przeciwlotnicze* – odparł. Zaznaczył, że łącznie przekazaliśmy broń o wartości 1,7 mld dol. (8 mld zł). *Takie wsparcie będziemy dalej kontynuować i wzmacniać.* Dopytywany o dalszą pomoc powiedział: *Prawie każdego dnia otrzymujemy od nich listę tego, czego potrzebują, i albo staramy się załatwić sprawę sami, ale też próbujemy koordynować wysiłki wielu innych państw.*

W tyle nie odstawał Duda: *„czekam na telefon prezydenta Zełenskiego i wykonuję jego życzenia”*, a minister zdrowia zapowiedział: *Gotowi jesteśmy do przyjęcia 10 tysięcy rannych.* Tego samego dnia z Kliniki Kardiologicznej w Aninie odezwał się b. minister zdrowia (ten sam, który podczas pandemii zapewnił Polakom „teleporady”), z dumą informując: *„Cieszę się, że serce polskie bije w ukraińskiej piersi”*. A wiedzieć trzeba, że polscy pacjenci czekają na serce dawcy 14 miesięcy, że pod koniec ubiegłego roku w kolejce czekało 360 pacjentów i że koszt transplantacji to 150 tys. zł.

18 maja Polska odniosła kolejny sukces militarny – przekazała za darmo siódmemu eksporterowi broni na świecie (i największemu eksporterowi broni do Rosji) kilkadziesiąt sprawnych, niedawno zmodernizowanych do standardów NATO czołgów i wozów opancerzonych. Polska jest z największym przegranym tej wojny, stała się państwem frontowym NATO, do głosu w Europie doszła siła militarna, którą Polska dysponuje w znikomym zakresie,

sojusznik chce załatwić coś naszymi rękami, NIK ocenia, że „nie istnieją zdolności operacyjne polskiej armii”, i w takiej sytuacji, **zamiast zbroić się na potęgę, zbroimy Ukrainę i przeznaczamy na uchodźców więcej miliardów niż na cały budżet obronny.**

Do dyspozycji Ukrainy oddali wszystkie zasoby gospodarcze, wojskowe, polityczne, dyplomatyczne. Interes Ukrainy uczynili priorytetem finansów publicznych i całej administracji państwowej. Hojnie opłacają na koszt podatnika obcy element koczujący w Polsce. Dla ratowania żydowskich oligarchów są gotowi do utworzenia UkroPolin, nie pomni tego, że Polska w takim związku byłaby dawcą organów. Ukraińcy, którzy zaczęli uważać się za naród wybrany, domagają się różnych świadczeń: moralnych, politycznych i materialnych. A nasi politycy, mimo że też z narodu wybranego, padają przed nimi plackiem. Krótko mówiąc – Polska w ruinie, ale sława Ukrainie. A propos Dudy i Morawieckiego – zachodzimy w głowę, jak można łączyć skrajny filosemityzm ze skrajną pro-ukraińskością. Bo to przecież nikt inny jak ich jedna ulubiona nacja – Ukraińcy, wymordowała podczas wojny 450 tysięcy przedstawicieli ich drugiej ulubionej nacji – Żydów.

Ambasador Ukrainy w Warszawie jest za „całkowitym embargiem na rosyjskie źródła energii, na gaz, ropę i węgiel, tak jak robiła to Polska”. Kolejną rzeczą, której się domaga, to odcięcie połączeń komunikacyjnych Rosji. „Musimy zamknąć granicę rosyjską i białoruską” – nakazywał. Ukraińscy uchodźcy wojenni zablokowali przejście graniczne w Kukurykach, co uderzyło bezpośrednio w polskich kierowców zmuszonych do stania w kilkudziesięcio-kilometrowych kolejkach. Wcześniej Ukraina zablokowała wjazd do Polski 36 składów pociągów z Chin, powodując ogromne straty PKP Cargo. Z informacji, jakie ujawnił dziennik „Rzeczpospolita” wynika, że **Ukraina domaga się od Polski 200 tysięcy zezwoleń na międzynarodowe przewozy ciężarowe (równocześnie blokując przepustowość przejść granicznych po stronie ukraińskiej dla polskich ciężarówek), a**

ambasador Ukrainy podkreślił, że jego kraj jest zdeterminowany, aby bronić interesów swoich przewoźników, bo brak zezwoleń „krępuje ukraińską wymianę handlową i ogranicza wzrost gospodarki kraju”.

Sankcje przyczyniły się do ogromnych problemów polskich przedsiębiorstw operujących na wschodzie, w tym w Kazachstanie i innych krajach Azji Środkowej. Ograniczyły import z Rosji i Białorusi o 90 procent. Straty ponosi sektor transportu i logistyki, który jest naszą narodową specjalnością i odpowiada za 6 proc. PKB. Polska traci swój ogromny atut w postaci korzystnego położenia geograficznego i wszystkie profity z racji tranzytowego położenia, a tranzyt i handel przejmują firmy z krajów z poza Unii, które nie są objęte sankcjami, z Turcji, z Bałkanów i z samej Ukrainy. Zapadająca gospodarcza żelazna kurtyna wyłącza nas w niebezpieczny sposób z sieci drogowych i kolejowych połączeń łączących Europę z całą Azją.

I tu pytanie: Czy polski interes gospodarczy wymaga zrywania kontaktów z Białorusią i Rosją, tj. państwami, poprzez które przebiegają główne kontynentalne korytarze handlowe do Chin? Czy sami, zamiast myśleć o sobie i naszych interesach z własnej woli musimy ograniczać sobie możliwości prowadzenia samodzielnej polityki?

Pomoc niesiona uchodźcom może posłużyć za studium pewnego kuriozum – przywilejów, udogodnień i ułatwień, które polskie państwo zastosowało wobec Ukraińców, nie doświadczył nigdy żaden polski obywatel, ani tym bardziej przedsiębiorca. Nagle okazało się, że polskie państwo potrafi świadczyć błyskawiczną i wszechstronną pomoc, znaleźć w budżecie miliardy, uruchomić lawinę bezpłatnych świadczeń, zwolnień i punktów obsługi oraz uczynić interesy wybranej grupy ludzi priorytetem finansów publicznych i całej administracji państwowej. Chciałoby się, aby rząd takie zabiegi przekierował ku rodzimym przedsiębiorcom, aby polski w pierwszej kolejności przeznaczył pieniądze na rzecz Polaków, na edukację polskich dzieci, na obronę polskich granic. No i na sprowadzenie Polaków z

Kazachstanu.

Wszyscy mają własną narrację – z wyjątkiem Polski. My przyjęliśmy za swoją narrację ukraińską. Wszyscy kierują się w stosunkach międzynarodowych własnym interesem, definiują go i bronią – z wyjątkiem Polski. My obraliśmy za motto polityki zagranicznej „Jesteśmy sługami narodu ukraińskiego”. Ukraina, państwo upadłe, z 31-letnią zaledwie tradycją państwowości, które nawet nie jest podmiotem politycznym w tym konflikcie, zachowuje się wobec Polski jak polityczne mocarstwo – dyktuje wszystkie dyplomatyczne decyzje, wmawia Polakom, że nie tyle broni siebie, ile Polski, całej Europy i cywilizowanego świata. W dodatku Polski nie szanuje, a nawet nią gardzi. Także Morawiecki bajdurzy: „Na tamtych szanćcach Ukraińcy walczą za nas”, a słowa „wojna na Ukrainie to nie nasza wojna” uznaje za zdradę stanu.

Tymczasem nie jedno motto polityki zagranicznej podsuwa nam Orbán: **W tym konflikcie Węgry stoją po stronie Węgier; Węgierskie władze muszą dbać o węgierskie interesy, bo nikt tego za nich nie robi; W naszym interesie jest uniknięcie roli pionka poświęconego w obcej grze; W tej wojnie nie mamy nic do zyskania, a stracić możemy wszystko.**

Wystarczy tylko wstawić w miejsce „Węgry” słowo „Polska”.

Rząd kraju miodem i mlekiem płynącego prowadzi rabunkową gospodarkę finansową, przeznaczając 20 procent budżetu na pomoc dla innego kraju, dzieli się z nim PKB. Jak nazwać taki rząd? Szabrowniczy, łupieżczy, jak owe hordy tatarsko-mongolskie napadające z Dzikich Pól? Anna Moskwa: „Polska jest gotowa zapewnić na Ukrainie ciągłość dostaw energetycznych. Derusyfikacja dostaw zarówno po stronie polskiej, jak i ukraińskiej jest naszym stałym wyzwaniem”. Grażyna Bandyć (szef kancelarii Dudy): „Ukraina dostaje od Polski to, o co prosi”. Arkadiusz Mularczyk (europoseł PiS) „Nie ważne, ile zapłacimy za gaz, byleby nie był to rosyjski gaz”. Piotr Woźniak (b. minister gospodarki): „Póki nie przestaniemy

kupować ropy z Rosji będziemy mieć ukraińską krew na rękach". Jarosław Kaczyński: Nas stać, bo jesteśmy 3 razy bogatsi od Ukrainy i nie będziemy chodzić po prośbie".

Przypomnijmy, że niedawno ten sam idiota ekonomiczny wymusić chciał tzw. piątkę dla zwierząt, która – gdyby weszła w życie – kosztowałaby polską gospodarkę setki milionów złotych (i przejęcie hodowli zwierząt futerkowych przez Ukraińców). Czy te sprzeczne z polską racją stanu słowa nie są przestępstwem? Czy nie wyczerpują jako żywo znamion czynu karalnego? Artykuł 231 KK jednoznacznie mówi, że jeśli funkcjonariusz publiczny nie dopełni obowiązków i naraża przez to państwo na szkodę, wówczas w grę wchodzi czyn karalny ścigany z urzędu.

Nie dość, że traktują nas jak zaplecze finansowe, to domagają się, i to skutecznie, pełnego zatrzymania polskiej gospodarki. Szef MSZ Ukrainy po rozmowie z Morawieckim: *Omawialiśmy kwestię zablokowania handlu między Rosją, a innymi państwami, który przechodzi przez terytorium Polski. Doceniłem przywództwo w rezygnowaniu z rosyjskich nośników energii. Cieszymy się z przywództwa Polski w tej kwestii. Bardzo dużo zostało już zrobione przez stronę polską w sferze wzmocnienia zdolności obronnych Ukrainy, ale wojna trwa, konieczne są kolejne wysiłki, kolejne kroki.* JESTEŚMY SŁUGAMI NARODU UKRAIŃSKIEGO – rzekło polskie MSZ ustami ryżego rzecznika (ciągle na polskim etacie!). Wiceminister Paweł Jabłoński: *My jesteśmy gotowi do tego, żeby w tej sprawie działać w każdy możliwy sposób, który będzie przede wszystkim uzgodniony z Ukrainą. Jeżeli Kijów będzie chciał, my będziemy gotowi. Najważniejsze będą oczekiwania samej Ukrainy.* Wcześniej ten sam osobnik zapewniał: *Nikt dziś na Ukrainie nie ma wątpliwości, że Polska udzieli Ukrainie wszelkiej pomocy, jaka będzie niezbędna.* I nie przyszło otrzeźwienie, że wychodzimy na świrów, że Polska wybiega przed szeregiem, że jest jedynym krajem, który faktycznie wprowadza sankcje, że sama Ukraina pozostaje pierwszym partnerem handlowym Rosji, a ukraińscy oligarchowie robią w Moskwie wielkie biznesy.

**Morawiecki zapowiedział: „Polska będzie kontynuowała wsparcie na rzecz uchodźców, przynajmniej o wartości 3,4 mld euro do końca tego roku. Te pieniądze trafią na wspieranie mieszkalnictwa, transportu i na inne sposoby wsparcia”.** Zadeklarował też, że Polska będzie w dalszym ciągu oferować bezpłatne szkolnictwo, transport, dostęp do rynku pracy oraz dostarczać pomoc o wartości 100 mln euro w postaci artykułów higienicznych, leków, a także tymczasowych domów, które będą wznoszone w Ukrainie. Przyznał, że nasze systemy logistyczne pozwalają na podejmowanie dużo bardziej skutecznych transportów pomocy. „Dzięki temu możemy docierać do najdalej oddalonych lokalizacji na Ukrainie. Codziennie ciężarówki jadące z pomocą z Polski docierają do wszystkich miast i miasteczek w Ukrainie”.

Ostatnie dni obfitowały w deklaracje przedstawicieli rządu na temat tego, co jeszcze zrobią dla Ukrainy. Właściwie nie ma dnia bez zapowiedzi olbrzymich wydatków:

– 5 maja w Warszawie, z inicjatywy Polski, odbyła się międzynarodowa konferencja darczyńców na rzecz Ukrainy. Morawiecki wyraził pogląd, że „wszyscy powinniśmy być wdzięczni Ukraińcom za niezwykle męstwo i odwagę. Wiemy, że bronią na barykadach nie tylko swojej wolności, ale też bezpieczeństwa i pokoju całej Europy”. Zwracając się do Zełenskiego rzekł: „W dalszym ciągu będziemy was wspierać w każdy możliwy sposób. Wspieramy Ukrainę w bardzo wielu wymiarach, między innymi na szczeblu politycznym, pomocy wojskowej, jak i pomocy humanitarnej”. Przyznał się, że Polska przekazała Ukrainie ponad 180 tysięcy ton pomocy humanitarnej. *Ukraina potrzebuje 12 ton pomocy humanitarnej codziennie. Taką informację otrzymaliśmy od naszych przyjaciół z Ukrainy. W tej chwili tylko trzy tysiące ton takiej pomocy jest dostarczane; to mniej niż 25 procent potrzeb* – biadolił.

– 16 maja Michał Dworczyk (pierwotnie Mychajło Dworczyk) **zapowiada (w Kijowie)**, że Polacy sfinansują dwa nowe programy pomocowe realizowane bezpośrednio na Ukrainie. Po spotkaniu z

wicepremier Ukrainy ogłosił: *Bardzo się cieszę, że mogliśmy omówić te założenia, które zgodnie z decyzją premiera Morawieckiego będą realizowane: programy dobroczynne dla kobiet-żołnierzy uwolnionych z niewoli rosyjskiej i program stałej pomocy dla sierot, dla tych dzieci, które straciły ojców zabitych przez Rosjan. Wg Ukrainki, „program skierowany do kobiet ma objąć pomoc materialną, w tym mieszkaniową, ponieważ wiele osób straciło domy. Szczegółowa forma pomocy będzie indywidualnie dostosowywana do każdego przypadku. Każda z nich przeżywa inną osobistą tragedię i ból. Komuś może być potrzebna pomoc psychologiczna, komuś innemu zwyczajnie potrzebna jest pomoc materialna, jak kobietom z Mariupola czy innych terytoriów tymczasowo okupowanych, które nie mają gdzie mieszkać”.*

– 5 maja inkryminowany Dworczyk zapowiedział: „Gdy otrzymamy środki z KPO powinniśmy pewną częścią wspomóc Ukrainę”. A wiedzieć trzeba, że w ramach KPO z unijnego budżetu na lata 2021-2027, który ma wspomóc gospodarkę po pandemii, Polska ma do dyspozycji 76 miliardów euro.

– 18 maja Anna Moskwa ogłosiła w Kijowie: Z polskich rezerw, w ramach pomocy przekazemy dla armii ukraińskiej 25 tysięcy ton benzyny (o wartości 200 mln zł). Kilka tygodni wcześniej Polska przekazała 50 tysięcy ton oleju napędowego (760 cystern, 12 składów pociągów). Moskwa zaznaczyła, że prowadzone są prace mające na celu zwiększenie przepustowości polsko-ukraińskiej granicy, jeśli chodzi o przesyłanie paliw i dodała: „Tak dobrej współpracy pomiędzy polskimi i ukraińskimi spółkami paliwowymi jeszcze nie było”. Nie dodała natomiast, że znaczną część tych dostaw rozkradziono. I jeszcze jedno – kluczowe decyzje gospodarcze rząd ogłasza nie w Warszawie, ale w Kijowie!

– **Ruszyła wypłata 500+ dla obywateli z Ukrainy – informuje „Dziennik Gazeta Prawna”. Prawie 700 tysięcy ukraińskich dzieci wnioskowało o 500+. Do 12 maja zostało wypłacone 266 mln zł, a 13 maja – kolejne 110,3 mln zł. Kwoty**

**są wypłacane z wyrównaniem, czyli za więcej niż jeden miesiąc** – tłumaczy rzecznik ZUS. I dodaje, że wypłata w ramach kolejnego naboru będzie realizowana od czerwca 2022 r. do maja 2023 r.

Rozpoczęła się wielka rozgrywka o podziałów łupów z funduszu odbudowy Ukrainy. Z wielu stron słyhać rojenia na temat intratnego udziału Polski, który miałby dla naszej gospodarki ożywczy, wręcz zbawienny wpływ. Tymczasem „Business Insider Polska” podaje, jaką ofertę dotyczącą zaangażowanie się Polski przygotowuje resort wicepremiera Jacka Sasina. „Chcemy stworzyć spójną koncepcję pomocy Ukrainie w odbudowie po wojnie. To będzie plan, który powinien zostać przyjęty przez rząd, a później zawieziony do Kijowa, aby tam skonsultować nasze możliwości z potrzebami Ukrainy” – powiedziała osoba zaangażowana w przygotowanie strategii. „Włączenie w ten plan spółek Skarbu Państwa jest także zobowiązaniem politycznym ze strony polskiego rządu, że nasza pomoc zostanie zrealizowana, że nikt nie porzuci jakiegoś projektu czy nie zejdzie z placu budowy albo z jakiegoś innego powodu się nie wycofa”. Tymczasem Ukraińcy oczekują, że Polska wyłoży na to swoje pieniądze. **I wszystko wskazuje, że nie odwzajemnią się preferencjami dla polskiego biznesu, a zostawią Polskę ze zbankrutowaną gospodarką, z olbrzymimi długami, z milionami przesiedleńców, z ukraińską mafią i przemytnikami broni.**

Ponadto, jeśli polscy politycy mówią jasno, że Ukraina walczy za nas, broni przed Rosją, to bardzo łatwo wyobrazić sobie sytuację, że po wojnie do Warszawy przyjeżdża Zełenski i mówi: Obroniliśmy was, to teraz dawajcie forszę!

Polska to kraj na progu bankructwa, z 2 bilionami długów, z 2 milionami młodych wygnanych za chlebem, ze zrujnowanymi finansami, galopującymi cenami i opieką zdrowotną w rozpaczliwym stanie. To równocześnie państwo przypisujące sobie rolę herolda pomocy dla obcego państwa, wprowadzające do systemu edukacji i zdrowia 3 miliony obywateli tego państwa, którzy odbierają nam mieszkania, pracę, szkolne ławki, łóżka



szpitalne. Politykom państwa, które na tej wojnie traci najwięcej, nie szczędzi komplementów państwo, które na tej wojnie zyskuje najwięcej. Mark Brzeziński, w wygłoszonym na Uniwersytecie Warszawskim wykładzie powiedział: *„Polska jest uważana za humanitarne supermocarstwo, jestem dumny, że jestem ambasadorem USA w mocarstwie humanitarnym”*. W tym samym czasie amerykański Senat zatwierdził pomoc dla Ukrainy w wysokości 40 miliardów dolarów, dla Polski nie wydzielił nawet centa. Na szczęście jest UE i nie będzie „wspomożenia Ukrainy pewną częścią środków z KPO”. Na szczęście są Niemcy, które ratują nas przed jeszcze większą katastrofą, bo nie dają sobie zniszczyć, połączonej tysiącami więzów z gospodarką Polski, własnej gospodarki. Na szczęście jest NATO, które powstrzymuje szaleńców.

**Dziwna to wojna. A może inny jest jej cel, i nie jest nim tylko Ukraina? W doskonale przygotowanej i skoordynowanej akcji Polska jest ograbiana z resztek zasobów i zasiedlana milionami przesiedleńców. Czy to nie z nią toczy się niewypowiedziana wojna? Czy nie chodzi o Majdan w Polsce, w którym pochodzącym z polskich Kresów i warszawskich Nalewek dywersantom Sorosa sekunduje Bruksela, „zielone ludziki” z TVN i YouTube?**

Czy to nie ta ferajna stanowi większe zagrożenie dla Polski niż Putin i Łukaszewicz razem wzięci? Czy nie chodzi o kaskadę wydarzeń: zdruzgotany gospodarczo kraj z rozgrodzonymi granicami, przez które przelewają się nieprzerwanie hordy obcych; chaos i zamieszki (ale nie Ukraińców z Polakami, lecz między Polakami). Kto stoi za tym, że Polska „w ciemno” popiera Ukrainę i bierze ją na kroplówkę finansową? Czy to nie państwo polskie ponosi największe straty wojenne? Czy to nie Polska ginie? Czy to nie ono jest w trakcie ostatniego etapu wrogiego przejęcia, metodą grabieży jego finansów i potęgowania chaosu?

Porażka Ukrainy w toczącej się wojnie to sprawa oczywista. Co zrobić, aby nie ucierpiało bezpieczeństwo Polski. Czy mają sens

dostawy polskiej broni, która i tak nie zmieni wyniku wojny, a obciąża budżet państwa i sprowadza zagrożenie wojenne? Czy zamiast dolewania benzyny do ognia (tj. paliw dla armii ukraińskiej) nie lepiej stać się orędownikiem pokoju? **Nie bójmy się myśleć o naszych interesach. Powiedzmy wreszcie – To nie nasza wojna.**

Co robić, gdy Polacy, największe ofiary wojny z wielkim entuzjazmem, własnymi rękami likwidują sobie państwo, gdy polska klasa polityczna jest wyjątkowo jednomyślna w proukraińskim amoku, a drobne animozje wynikają jedynie z licytowania się, kto jest bardziej proukraiński, i kto da Ukraińcom więcej? Pozbycie się zdrajców i obcych agentów nie wchodzi w rachubę. Nie ma też koniunktury na odbudowanie elity zdolnej do prowadzenia suwerennej polityki zagranicznej. Pozostaje jedynie sporządzanie list hańby z nazwiskami tych, którzy przyczyniają się do ruiny Polski.

No i czas najwyższy przywrócić słowo „ZDRADA”, a Morawieckiemu (i Dudzie) powiedzieć: *иди нахуй*

[Źródło](#)

---

**Rozkaz, wymazać ukraińskie  
ludobójstwo na Wołyniu z  
pamięci Polaków**



Słowa naprawdę skandaliczne, niewybaczalne i po prostu zwyczajnie obrzydliwe, padły wczoraj w Warszawie, na Zamku Królewskim, z ust osobnika podającego się za „Prezydenta RP”. Andrzej Duda, bo o ni tu właśnie mowa, powiedział 3 maja podczas uroczystości upamiętniających rocznicę uchwalenia konstytucji majowej następujące słowa: – **Otwierając swoje domy, rodziny i serca na przyjęcie naszych sąsiadów z Ukrainy, a ściślej mówiąc, tego co dla nich najcenniejsze, ich dzieci, żon, matek, sióstr, dziadków, przyjęliście do siebie naszych sąsiadów z Ukrainy, uchodźców chroniących się w naszym kraju przed wojną. Że oni nam zaufali, że przybyli do nas i że stało się coś, o czym powiedział ostatnio prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, że „wobec tego, co zrobili Polacy cała historia jest nieważna”** . W ocenie Dudy, „w jakimś sensie można powiedzieć, że tak, że w całym ogromie tej historii, przecież w ostatnich stuleciach tak trudnej, gdzie na wspólnym stole między Polakami, a Ukraińcami tak często leżał karabin, topór, broń, został położony chleb. Została położona dłoń na dłoń”. „Dziękuję wam za to” – podkreślił Duda. To chyba najbardziej skandaliczne słowa tego człowieka, przez niektórych nazywanego, nie wiedzieć dlaczego prezydentem mojego kraju, wypowiedziane w ciągu ostatnich 7 lat, jeśli nie najbardziej haniebne w całej jego kadencji. W każdym normalnym, suwerennym i szanującym się państwie, osoba piastująca w nim najwyższy urząd, po takiej wypowiedzi byłaby, nie tylko politycznym trupem, ale również skończona raz na zawsze, nie tylko jako polityk, ale i jako człowiek. Po czymś takim bowiem, nikt nie chciałby mieć z nim nic wspólnego. Nawet jego najbliżsi, nie chcieliby mieć z kimś takim, nie tylko żadnych relacji, ale nie życzyliby sobie nawet, by takiego osobnika z nimi identyfikowano. Ostracyzm z jakim by

się spotkał, byłby jego definitywnym końcem, nawet w życiu osobistym. Na ulicy nikt nie подаł by mu ręki, ani nie odpowiedział na jego pozdrowienie. Trzymano by się od kogoś takiego z daleka, jak od trędowatego. Na sam jego widok każdy odwracałby głowę w drugą stronę z nieskrywanym obrzydzeniem.

Czy ktokolwiek może sobie wyobrazić, aby takie słowa wypowiedział prezydent Izraela, czy premier Armenii, by w ten sposób poprawić np. relacje z Azerbejdżanem lub Turcją? Czy nawet jakakolwiek głowa innego państwa świata, stawiając i zabiegając o interesy obcego, wrogiego sobie państwa i narodu, bardziej, niż własnego, na którego najwyższy urząd został wybrany, przez swoich własnych obywateli? Odpowiedź na te pytania jest tylko jedna, a mianowicie, że takich słów, jakie padły w ostatni wtorek z ust osobnika, mieniącego się głową mojego kraju, nigdy nie wypowiedziałby żaden przywódca na świecie, w każdym razie żadnego, poważnego, szanującego się kraju i narodu, wiedząc doskonale z jaką reakcją i konsekwencjami dla niego samego, spotkałaby się taka wypowiedź, która oznaczałaby jednoznacznie i za taką właśnie zostałaby uznana, że głowa takiego kraju wykazuje całkowity brak szacunku dla swojego własnego narodu i państwa i zupełnie nie liczy się z jego historią, interesami i ze zdaniem na ten temat własnego społeczeństwa. A to oznacza tylko jedno, a mianowicie, że Polacy za tzw. „prezydenta” mają bezrozumnego bufona cierpiącego na nieuleczalną przypadłość mani wielkości, której nie posiada za grosz, silącego się na powagę w stylu Duce, który nie dostrzega nawet i w tym swojej śmieszności, a nie poważnego człowieka i polityka w jednym, którym powinien przynajmniej starać się być.

Andrzej Duda podczas obchodów Święta Konstytucji 3 Maja:

Stało się coś o czym powiedział ostatnio prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, dosłownie kilka dni temu powiedział: **"wobec tego co zrobili Polacy, cała historia jest nieważna"**.

W jakimś sensie można powiedzieć, że tak!, że w całym ogromie tej historii i przecież w ostatnich stuleciach tak trudnej, gdzie na tym wspólnym stole między Polakami a Ukraińcami tak często leżał karabin, tak często leżał topór, broń, został położony chleb! Chleb! została położona dłoń na dłoń.



**I POLAKÓW I UKRAIŃCÓW ZAWSZE BĘDZIE DZIELIŁ TEMAT UKRAIŃSKIEGO LUDOBÓJSTWA NA POLSKIM NARODZIE NA WOŁYNIU I W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ W LATACH 1939-1947!!!!.**

Pojednanie między Polakami i Ukraińcami będzie możliwe tylko wtedy, gdy Ukraina przyzna się do ludobójstwa, odblokuje ekshumacje pomordowanych i potępi banderyzm !!

**NIE ZAMKNIECIE UST POLAKOM !!!!**

Wbrew bredniom wypowiedzanym przez warszawińskiego klauna, dla nas POLAKÓW historia zawsze będzie ważna, bo jest fundamentem naszej narodowej tożsamości i nic oraz nikt, nigdy tego nie zmieni!!! Kto tego nie rozumie, sam siebie wyłącza i eliminuje z polskiej wspólnoty narodowej. A już kwestia ludobójstwa dokonanego przez Ukraińców na naszych rodakach zamieszkujących

Kresy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej w latach 1939 – 1949, a także wcześniejszego z lat 1918 – 1919, będzie dla nas zawsze kwestią nadrzędną wobec wszelkich innych spraw. Bez przyznania się Ukraińców do ludobójstwa na polskim narodzie, jednoznacznego potępienia banderyzmu i jego ideologii, oraz odblokowania ekshumacji polskich ofiar ukraińskich rezunów spod znaku OUN-UPA i SS Galizien, niezmiennie, bez względu na to, kto będzie sprawował tutaj władzę, nigdy nie będzie żadnego porozumienia z władzami w Kijowie, a już tym bardziej jakiegokolwiek pojednania, istniejącego obecnie wyłącznie w sferze życzeniowej polińskich kundli, zwanych chyba dla żartu politykami, i które to pojednanie będzie również zawsze warte mniej, niż papier na którym je spisano. Nigdy też nie będzie między nami żadnego porozumienia, z kimkolwiek, kto będzie negował to ludobójstwo, dokonane na naszych rodakach przez Ukraińców, lub będzie próbował je wymazać z naszej historii i narodowej pamięci, w imię nie tyle swoich prywatnych, doraźnych, łajdackich interesów, ale powodowanych wyłącznie wrogimi wobec nas działaniami imperium americanum i banderowskiej krainy U, którym to obu nienawidzącym nas państwom, wysługują się obecni renegaci znad Wisły, zarządzający z ich nadania, masą upadłościową, w stanie ostatecznego rozkładu krainy Polin. Czas najwyższy aby te gady to w końcu pojęły i sobie przyswoiły, bo pewnego dnia, jeśli tego nie zrobią, może spotkać ich bardzo niemiła i bardzo bolesna zarazem niespodzianka. Nikt jednak nie będzie po nich płakał, ani też za nimi tęsknił, tak jak to oni sami, nie wiedzieć czemu sobie ubzdurali, że tak jak londyńscy renegaci z lat 1940 – 1945, po swojej rejteradzie z Polski drogą na Zaleszczyki, będą tak samo po swojej nieodległej już w czasie ucieczce, wzywać durniów w Polinie do bohaterskiej walki o to, by oni mogli tu znowu powrócić do koryt, od których już niedługo zostaną oderwani, tak jak stało się to tak samo w przypadku ich sanacyjnych protoplastów, z których największą kanalią okazał się osobnik, opowiadający jeszcze cztery miesiące wcześniej w Sejmie, jakieś brednie z mchu i paproci, o honorze jako wartości najwyższej, a który jako pierwszy z

tej bandy przekroczył granicę z Rumunią już 3 września 1939 roku, zapominając zupełnie o swoich pouczeniach o honorze i przyzwoitości, których to zaleceń wobec innych, do swojej śmierci, nigdy nie odniósł do siebie samego. I tym razem, niech się nikt nie łudzi, nie będzie inaczej.

Jacek Boki

---

## A judejczykowie zachodzą nas od tyłu



Niemal w jednym czasie zaatakowali pałką antysemityzmu i poszły w świat kłamstwa o „polskich obozach”. Najpierw Emmanuel Macron nazwał premiera „prawicowym antysemitą”. Potem dziennikarka CNN zapytała Dudę, „czy polska pomoc dla Ukrainy nie jest próbą naprawienia krzywd polskich obozów koncentracyjnych”. Podobną retoryką grillowały nowojorskie media: Od inwazji Rosji na Ukrainę ekstremiści i antysemita z całego spektrum ideologicznego wykorzystują wojnę, jako pożywkę dla propagowania antysemickich teorii spiskowych. Niektórzy twierdzą, że sama wojna jest aranżowana przez Żydów, dla kontroli finansowej i globalnej sprawczości. Inni, aby usprawiedliwić a nawet gloryfikować rosyjską inwazję, odwołują się do „mafii chazarskiej” lub „inwazji chazarskiej”, czyli nawiązują do tezy, że współczesne wschodnioeuropejskie żydostwo wywodzi się od ludu Chazarów,

który rzekomo przeszedł na judaizm w VIII wieku i mieszkał na dzisiejszej Ukrainie, a wkroczenie Putina na Ukrainę pomogło Ukraińcom odeprzeć inwazję „chazarskich Żydów”.

W podobnym tonie alarmuje izraelski minister ds. diaspory: Wyłania się niepokojący obraz sytuacji; nasilają się antysemityczne teorie spiskowe, obarczające Żydów odpowiedzialnością za światowe kryzysy; ekstremistyczne, skrajnie prawicowe ruchy, przywołując żydowskie pochodzenie Zełenskiego, wykorzystują konflikt rosyjsko-ukraiński dla szerzenia antysemitycznej propagandy o żydowskiej odpowiedzialności za wojnę; biali suprematyści boją się nad tym, że „bratnia wojna” między dwiema białymi nacjami jest napędzana przez żydowski spisek mający na celu anihilację zachodniej cywilizacji i ustanowienia NW0. Wg izraelskiego ministra, jest i teoria spiskowa głosząca, że Putina kontrolują rosyjsko-żydowscy oligarchowie, a ekstremistyczna antysyjonistyczna skrajna lewica, porównuje wojnę na Ukrainie do konfliktu arabsko-izraelskiego.

W dniach, kiedy wszystkie zasoby polskiej dyplomacji nakierowane są na obronę „ukraińskich przyjaciół” przed złowrogim Putinem, w Warszawie pojawił się dziwny gość. 25 kwietnia Andrzej Duda spotkał się w Pałacu Prezydenckim z **Davidem Harrisem** z Komitetu Żydów Amerykańskich – **AJC**. Komunikat z rozmów jest bardzo lakoniczny. Ujawnia tylko tyle, że poruszono działania pomocowe podjęte dotychczas przez Polskę na rzecz obywateli Ukrainy, relacje transatlantyckie oraz stosunki polsko-izraelskie (wcześniej, bo w połowie marca David Harris zamieścił na Twitterze filmik z podziękowaniami i pochwałami postawy polskiego państwa i społeczeństwa odnośnie przyjęcia uchodźców uciekających z Ukrainy). Pomijając **dyplomatyczne kuriozum – prezydent, było nie było 40 milionowego kraju, omawia z przedstawicielem drugorzędnej organizacji żydowskiej, jak równy z równym, relacje transatlantyckie**, komunikat każe nam wierzyć, że Harris pofatygował się zza Oceanu, aby rozmawiać o uchodźcach. Nie



jest to wiarygodne z jednego powodu – w kontaktach Harrisa z Polską zawsze dominowała kwestia zwrotu majątków pożydowskich, a Komitet – jak sama się przedstawia – działa na rzecz pomyślności narodu żydowskiego.

O czym zatem Duda rozmawiał z Harrisem albo w jakiej sprawie się układał? W tym miejscu trochę historii. Gdy w 2005 roku Polska, za pieniądze Sorosa, zabrała się za krzewienie demokracji na Białorusi, od tyłu zaczęli nachodzić nas Judejczycy, naciskając na ówczesnego premiera, aby zadośćuczynił żydowskim roszczeniom finansowym. Kiedy w 2014 roku, wspomagając paramilitarne bojówki nazistowskie, rząd zaangażował się w instalowanie demokracji na Majdanie, też od tyłu zaszli nas Judejczycy, bo z ich inspiracji brytyjska Izba Lordów podjęła uchwałę żądającą spełnienia przez Polskę żydowskich roszczeń majątkowych.

David Harris cieszy się szczególnymi względami głowy naszego państwa, który nie przepuścił żadnej okazji, aby dziękować Harrisowi za „wspieranie Polski w obronie prawdy historycznej”. Tymczasem przy takim „wspieraniu” Polski, AJC zawsze wtrąca komentarz: „mimo że Polacy to antysemita” lub „Polska, najbardziej antysemita kraj”. Gdy 12 lipca 2013 roku Sejm podtrzymał zakaz uboju rytualnego, Harris uznał głosowanie za wrogię judaizmowi, a społeczność żydowską za pierwszą ofiarę tej „okrutnej” decyzji. I lamentował: „Widzimy w akcji Sejmu bezpośredni atak na wolność religijną Żydów, na ich prawo do koszernej mięsa”. Gdy prof. Norman Finkelstein w książce „Przemysł Holokaustu” zdemaskował praktyki organizacji żydowskich wobec Polski, Harris gromił autora: „To trucizna, nienawidzący żydostwa Żyd, to najgorsze plugastwo”. Gdy w lutym 1997 r. otwarto drogę do zwrotu wartego miliardy mienia gmin żydowskich, namolnie nalegał na przyspieszenie restytucji mienia bezspadkowego.

Przy czym *modus operandi* był zawsze taki sam – alarmujące raporty o wzroście antysemityzmu w Polsce. W wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” biadolił: *Odczułem to na własnej skórze, bo*

*Radio Maryja oskarżyło AJC i mnie osobiście o wykorzystywanie ofiar holokaustu do wyciągania z Polski pieniędzy. Tymczasem Polska nie ma większego przyjaciela niż AJC. Wystarczy prześledzić jak bardzo popieraliśmy przystąpienie Polski do NATO i zniesienie obowiązku wizowego wobec Polaków".* Wizy pomińmy milczenie – ich zniesienie załatwił jednym szybkim pociągnięciem Donald Trump. Co do poparcia dla członkostwa w NATO, przypomnijmy zapiski Jana Nowaka-Jeziorańskiego: „Ku mojemu zdumieniu znalazłem wśród Żydów kilku sojuszników. Przede wszystkim Daniela Frieda, który o sobie mówił ‘jestem żydkiem z Galicji’. Poparła nas też organizacja żydowska – AJC. David Harris uważał, że przyjęcie Polski do NATO leży w interesie społeczności żydowskiej. Oczywiście, mieliśmy też wśród Żydów zaciekle wrogów". Nowak-Jeziorański nie przytoczył jednak, wypowiedzi Harrisa w Senacie: „*Integracja Polski z NATO zabezpieczy zagrożone prawa Żydów i innych mniejszości*".

Oburzaliśmy się, gdy ryży rzecznik polskiego MSZ obwieścił: ***Jesteśmy sługami narodu ukraińskiego***. Dziwiliśmy się, że nie wyciągnięto wobec niego konsekwencji, że nie było dymisji. Ale to nie on po raz pierwszy zdradził, czyimi są sługami. No bo czym były słowa Lecha Kaczyńskiego wygłoszone w Izraelu: *Chciałbym państwa zapewnić, że chociaż rządy się zmieniają jak w każdym demokratycznym państwie, to polityka wobec Izraela się nie zmieni*. A czym były, wykrzyczane przez Jarosława Kaczyńskiego podczas debaty w Sejmie o udziale polskich żołnierzy w inwazji na Irak, słowa „To jest nasza wojna!”?

Nawiasem mówiąc, czy rzecznik mówiąc o sługach narodu ukraińskiego nie miał na myśli sług ukraińskich oligarchów? I czy jego słowa nie powinny służyć za motto polskiej polityki wschodniej?

W Stanach Zjednoczonych funkcjonuje trockistowska formacja, przewrotnie (albo dla niepoznaki) zwana *neokonserwatywną*, która (szczególnie przy Bushu i Clintonie) nadawała

niepodzielnie ton w amerykańskiej polityce i stała za inwazją na Irak i Afganistan. To grupa skrajnie pro-izraelskich polityków wywodzących się ze Wschodniej Europy, z polskich Kresów, z terenów dzisiejszej Ukrainy, najczęściej synów lub wnuków liderów Komunistycznej Partii USA. Przy tym, co ciekawe, wszyscy odziedziczyli po trockistowskich przodkach parcie na rozpalanie światowych rewolucji oraz ambicje „robienia porządków” w krajach swego pochodzenia, w Polsce, Rosji i na Ukrainie. Dodajmy, że do dziś są dobrze okopani w ośrodku administracji najbardziej Polsce wrogim, Departamencie Stanu, dominują we wpływowych think tankach, zdomowali się w CIA. Duplikatem neokonserwatystów w Polsce są politycy PiS, których marzeniem od zawsze są USA na ścieżce wojennej z Rosją.

To z tego powodu Trump był dla nich koszmarem, bo oznaczał (szczególnie dla Antoniego Macierewicza) utratę gruntu pod nogami, gdyż spadku po neokonserwatystach Trump nie przejął, i trudno było wojować z Putinem w „strategicznym partnerstwie” z lilipucią Litwą i zbankrutowaną Ukrainą. Także z tego powodu słowa Trumpa: „Najpierw zadbamy o nasz kraj, zanim będziemy się przejmować wszystkimi innymi”, przeraziły nie tylko elity waszyngtońskie, ale i te nad Wisłą.

Podczas jednej z wizyt w Warszawie David Harris powiedział: **„Jarosław Kaczyński mówił z wielką sympatią o trudnej sytuacji Izraela na Bliskim Wschodzie. Podkreślił rolę, jaką Polska chce odegrać w UE w obronie stanowiska Izraela. My z kolei podziwiamy Polskę i jesteśmy jej wdzięczni za udział w operacji wojskowej w Iraku i Afganistanie. To są bardzo trudne misje. Modlimy się za bezpieczeństwo i powodzenie polskich żołnierzy”.** Wywołana przez neokonserwatystów inwazja na Irak i Afganistan była w interesie Izraela i amerykańskich Żydów, stąd pytanie: **Czy warszawska wyprawa Harrisa nie ma związku z Zełenskim i jego oligarchami, i czy wojenka na Ukrainie nie jest w interesie tych samych „żydków z Galicji”?**

Sprawę można drażnić innym pytaniem: Czy „ukrainizacja” polskiej polityki zagranicznej nie jest dziełem środowisk lobbujących na rzecz ukraińskich oligarchów? **Czy w całej miłości PiS do Ukrainy nie chodzi o Zełenskiego i sponsorujących go oligarchów** (których łączy jedno – przed świętem chanuki gremialnie udają się prywatnymi odrzutowcami do Izraela, którzy stworzyli system mafii rabującej i rozkradającej Ukrainę i doprowadzili do obecnej sytuacji)? Na Ukrainie interesy robili wszyscy – Rosja, USA, Niemcy, Izrael i międzynarodowi handlarze bronią. Fortunę zbiła nawet taka biznesowa miernota jak Sławomir Nowak.

**Wszyscy, tylko nie Polska. Polska pomagała... dając kredyty żydowskiemu oligarchom. Dziś też pomaga – aby ratować oligarchów z opresji, oddaje do ich dyspozycji wszystkie swe zasoby dyplomatyczne, ekonomiczne, wojskowe, dzieli się z nimi polskim PKB, gotowa jest powołać UkraPolin.** Czy przyczyną miłości do Ukrainy nie jest także to, że w szeregach PiS działa, oprócz lobby żydowskie, równie silne lobby ukraińskie? No i to, że Polską i Ukrainą od dekad rządzi żydokomuna? Chociaż przyznać trzeba, że Zełenski lepiej udaje Ukraińca, niż Morawiecki Polaka. No i że Morawiecki jest bardziej pro-ukraiński niż Zełenski.

Wśród polskich polityków nie ma Panów. Są kmioty załęknięte o parobczańskiej mentalności. W dawnych czasach ukraiński parobek lub żydowski pachciarz stawali przed oblicze szlachcica w zgiętej postawie, miętosząc w rękę czapkę. Dziś polityk polski (*lub raczej z Polski*) wita żydowskiego przybysza w postawie na baczność, a ukraińskiemu, zgięty w pas, podaje na powitanie przednią łapę. Weźmy takiego Dudę – na co dzień wygłasza buńczuczne mowy wojenne, miota groźbami pod adresem Putina, gdy jednak spotyka się z drugorzędnym Żydem z trzeciorzędnej żydowskiej organizacji, następuje w nim jakaś dziwna przemiana, staje się cichutki, szepcze głosem przymilnym, główkę na bok przechyla, w oczy służalczo patrzy, żeby – choćby niechcący – rozmówcę nie urazić.

Wypowiedzi ukraińskiego prezydenta robią wrażenie niesmacznych żartów. Za taką można uznać odzywkę „między Polakami a Ukraińcami nigdy nie było poważniejszych sporów”. Ale wypowiedź o „**Ukraińcach ratujących Żydów podczas II wojny światowej**” to nie tylko dowcip komika. Chodzi o wysłanie w świat przesłania, że to nie Ukraińcy, ale Polacy tworzyli formacje pomocnicze w niemieckich obozach zagłady w Bełżcu, Sobiborze, Treblince, i że to Polacy, a nie UPA, przed rzezią na Wołyniu przeciwiczyli masowe mordowanie Żydów. Jeszcze inna ponura groteska: sponsorujący Zełenskiego żydowski oligarcha, sponsoruje neonazistowskie bojówki. No i groteską jest, że partia Zełenskiego „Sługa Narodu” wzięła nazwę z telewizyjnego programu satyrycznego.

Niezauważenie odwiedził Polskę Sundar Pichai, prezes Alphabet, właściciela Google, YouTube i wielu innych serwisów, by spotkać się z Morawieckim oraz wygłosić złowieszcze słowa: **Polski rząd i Google chcą wspólnymi siłami stworzyć potężny system walki z fałszywymi wiadomościami i dezinformacją.** Nie jest tajemnicą, że Kreml czyni co tylko może, by skłócić Polaków z Ukraińcami, doprowadzić do niepokoju społecznych. Z YouTube zniknęło ponad 12 tysięcy kanałów i 30 tysięcy filmów, które naruszały nasze zasady, szerzyły dezinformację, mowę nienawiści i publikowały niedozwolone treści. Google ma zamiar skupić się na Polsce, ponieważ to właśnie tutaj istnieje potrzeba wsparcia zarówno społeczeństwa polskiego, jak i ukraińskiego, w walce z wielkim zagrożeniem dla wolności słowa i praw człowieka oraz w obronie prawdy historycznej.

Joe Biden, w wygłoszonej na dziedzińcu Zamku Królewskiego mowie, eksponował żydowskie pochodzenie Zełenskiego, jako dowód na to, że Ukraina nie wymaga „denazyfikacji”. Denazyfikacja Ukrainy nie będzie. **Będzie za to denazyfikacja Polski, którą zainteresowani są, oprócz Bidena, wszyscy: Kaczyński, Tusk, Timmermans, Macron, Scholz, nie mówiąc o Harrisie, YouTube i CNN.** Jej zapowiedzią był wpis ryżego

ministra „Hej @Twitter – chyba już czas pożegnać @MarcinRola89 i resztę V kolumny”. Przy czym „naziści” w Polsce to nie tylko antysemita i anty-szczepionkowcy, ale także ci, którzy mówią o nazistach z SS Galizien i mordach UPA na Wołyniu.

Dziś nie oskarża się o antysemityzm, ale o putinizm, a „ruska onuca” to synonim „antysemita”. W procesie denazyfikacji uczestniczą z wielkim entuzjazmem wszyscy Polacy. Kneblowanie ust cieszy się powszechną aprobatą, przechodzi w samosąd, *lincze medialne*, duszenie własnymi rękami nazistów, i uznawane jest za „patriotyczne”. Pamiętajmy też, że mamy więźniów politycznych, kamratów Tadeusza Olszańskiego i Marcina Osadowskiego oraz że mamy medianarodowe.tv nawołujące do dalszych aresztowań. No i mamy Roberta Bąkiewicza, który jeszcze kilka lat temu krzyczał „Stop 447”, a dziś milczy, troszcząc się jedynie o los przesiedleńców Zełenskiego i polując na polskich nazistów.

28 kwietnia „Gazeta Wyborcza” zamieszcza tekst: 75 lat *od akcji „Wisła”*. Co stało się z majątkiem przesiedlonych Ukraińców? Środowiska ukraińskie w Polsce konsekwentnie i z uporem drążą na forum Sejmu temat prześladowań Ukraińców podczas Akcji „Wisła”. Raz po raz żądając uchwał potępiających akcję. W jakim celu, skoro zrobił to już Senat, a wyrazy ubolewania wyrazili w przeszłości Kwaśniewski i Kaczyński?

Otóż kilka lat temu Światowy Kongres Ukraińców wystąpił z żądaniem wypłacenia odszkodowań za akcję. Przy czym żądania restytucji mienia ukraińskiego różnią się od żądań Światowego Kongresu Żydów jedynie skalą nagłośnienia i kwotą roszczeń. I czy publikację żydowskiej gazety dla Polaków nie należy uznać za perfidną grę, która otwiera nową furtkę dla roszczeń wobec państwa polskiego?

Niepokoi, a nawet trwoży wyjątkowa jednomyślność polskiej klasy politycznej. Jednomyślność, która dotychczas występowała jedynie w podejściu do Żydów (i do antysemitów). Drobne animozje wynikają jedynie z licytowania się, kto jest bardziej

pro-ukraiński i kto da Ukraińcom więcej (no i kto jest bardziej anty-ruski i kto bardziej przyłoży Putinowi). To klasyczny przykład funkcjonowania nieformalnego układu PO-PiS, kiedy spór nie toczy się o polski interes narodowy, ale o to, kto lepiej ma rządzić Polakami w interesie i w imieniu kosmopolitycznego układu.

**Ale szykuje się nam jeszcze większa tragedia** – Tusk na czele rządu, Szepf w MSZ, rząd jedności narodowej z Kosiniak-Kamyszem i jego pomysłem na unię polsko-ukraińską oraz z Markiem Sawickim i jego pomysłem, że państwo wyremontuje i wykupi 200 tysięcy opuszczonych chłopskich chałup i przekaze je ukraińskim przesiedleńcom.

A kto obejmie Belweder? Na Ukrainie nie pieścili się z tubylcami i prezydentem zrobili żydowskiego komika.

I tak wiemy już, jak świat będzie tłumaczył brak pomocy dla Polski, kiedy stanie się ofiarą ataku. Wiemy też, pod jakim pretekstem zostanie zaatakowana, że będzie to **bój o „wyzwolenie Polski spod okupacji zoologicznych antysemitów”**. Wiemy też, że nikt nie przyjdzie nam z pomocą. Latami mozolnie pracowała na to medialna piąta kolumna, która w kwestiach dla Polski żywotnych zachowuje się tak, jak Komunistyczna Partia Polski przed wojną, przyłączając się do każdego ataku wymierzonego w polską państwowość. Z tym, że władze II Rzeczypospolitej piątą kolumnę zdelegalizowały, a Kaczyński się z nią układa i dogaduje!

*Krzysztof Baliński*

---

# Prorok Zełenski i ukraiński amok prezydenta Dudy



Historia jest nieważna, a granica między Polską i Ukrainą ma zniknąć. Takimi rewelacjami uraczył nas prezydent Andrzej Duda podczas przemówienia wygłoszonego z okazji 231 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Dziękując Polakom za przyjęcie uchodźców z Ukrainy do swoich domów prezydent Duda powiedział tak: *Stało się coś, o czym powiedział ostatnio prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, dosłownie kilka dni temu: „Wobec tego, co zrobili Polacy, cała historia jest nieważna”. W jakimś sensie można powiedzieć, że tak – że w całym ogromie tej historii, przecież w ostatnich stuleciach tak trudnej, gdzie na wspólnym stole między Polakami a Ukraińcami tak często leżał karabin, tak często leżał topór, broń – został położony chleb. Chleb! Została położona dłoń na dłoni. Dziękuję Wam za to. Jest to akt, który – wierzę w to głęboko – buduje całkowicie nową drogę w naszych dziejach, w dziejach naszych obojga narodów.*

A teraz fragment dotyczący granicy polsko-ukraińskiej: *Wierzę w to głęboko, że damy radę. Że tak jak umieliśmy przyjąć naszych sąsiadów, tak będziemy umieli ich przechować, by – gdy wojna się zakończy – mogli wrócić do swoich domów, a my pomóc im w dziele odbudowy Ukrainy: wolnej, suwerennej, niepodległej. Ukrainy, która – mam nadzieję – będzie na dziesięciolecie, a daj Boże i na stulecie, państwem bratnim dla Rzeczypospolitej, pomiędzy którym a nami, Polską – jak, mam nadzieję, proroczo powiedział Prezydent Wołodymyr Zełenski*



*– nie będzie granicy; że tej granicy faktycznie nie będzie; że będziemy żyli razem na tej ziemi, odbudowując się i budując swoje wspólne szczęście i wspólną siłę, która pozwoli się oprzeć każdemu niebezpieczeństwu, a którą każdy będzie się bał w przyszłości zaatakować i będzie się bał jej zagrozić.*

Prezydent Duda ewidentnie wzruszył się roztoczoną przez siebie wizją zgodnej współpracy bratnich narodów, których nic nie dzieli, a wszystko łączy. Wizja ta wyrosła ze słów prezydenta Zełenskiego, które tak spodobały się prezydentowi Dudzie, że uznał je za prorocze. I w ramach wypełniania tego proroctwa ogłosił: *Wierzę w to głęboko, że jesteśmy w stanie budować tutaj, w naszej części Europy, wielką wspólnotę narodów – taką, o jakiej mocy uczy nas nasza historia. Niech żyją narody dawnej Rzeczypospolitej! Niech Pan Bóg ma je wszystkie w swojej opiece, niech im przynosi szczęście i powodzenie!* Całe przemówienie [TUTAJ](#).

A teraz zejźmy z tych obłoków, na które wspiął się prezydent Duda, i przejdźmy do realiów. Najpierw zajmijmy się pomysłem unieważniania historii. Od razu pojawia się pytanie: co autor miał na myśli? Czy to, że skoro Polacy przyjęli uchodźców z Ukrainy, to ukraińskie ludobójstwo na Polakach jest nieważne? Ludobójstwo, do którego Ukraińcy nie tylko się nie przyznają, ale którego wykonawców stawiają na piedestale. Czyli co? Banderyzm jest już OK? Pomniki zbrodniarzy też już są OK? I gloryfikacja UPA jest OK?

Jeśli historia jest nieważna, to po co kilka dni wcześniej prezydent Duda wziął udział w żydowskim Marszu Żywych w Auschwitz? A powiedział tam, że „spotykamy się, aby dać świadectwo pamięci o zagładzie narodu żydowskiego”. Wychodzi na to, że świadectwo pamięci o ludobójstwie na Żydach jest ważne, ale świadectwo pamięci o ludobójstwie na Polakach jest nieważne. I taka teza pada z usta prezydenta RP nawiązującego do „proroczych” słów prezydenta Ukrainy. Czy prezydentowi Dudzie nie pomyliły się priorytety?

Przejdźmy teraz do „proroctwa” o zniesieniu granicy pomiędzy „bratnimi krajami” i budowaniu „wspólnego szczęścia”. Podczas przemówienia w polskim parlamencie prezydent Zełenski pomachał wizją odbudowy I Rzeczypospolitej. Oczywiście oczywistością dla każdego trzeźwo myślącego człowieka jest to, że „prorok” Zełenski zagrał pod polską publiczność, aby uzyskać jak największe wsparcie dla Ukrainy napadniętej przez Rosję. Ale o żadnym powrocie do czasów I Rzeczypospolitej nie ma co marzyć. Mówiąc brutalnie: nie po to Ukraińcy przeprowadzili barbarzyńską czystkę etniczną na Polakach, żeby teraz realizować jakieś mrzonki o wspólnym państwie. To powinno być jasne i zrozumiałe dla każdego. Ale nie jest. Najpierw Kosiniak-Kamysz z Gowinem i Gdulą bredzą o tworzeniu Unii Polsko-Ukraińskiej, a teraz prezydent Duda wyskakuje z tekstem o „życiu razem na tej ziemi” i o „wspólnocie narodów, o jakiej mocy uczy nas nasza historia”.

Nasza historia uczy nas, że eksperyment o nazwie „wspólnota narodów” zakończył się klęską i rzezią na Polakach. No, ale skoro historia jest nieważna, to hulaj dusza, piekła nie ma. Prezydent Duda sam sobie przeczy i buduje zamki na piasku. Jeszcze niedawno opowiadał androny o polsko-żydowskiej Rzeczypospolitej Przyjaciół, a okazało się, że ta „przyjaźń” ma polegać na tym, iż Polacy mają przeproszać Żydów za niepopelnione zbrodnie i płacić za urojone roszczenia. Przebudzenie z żydowskiego amoku było bolesne. I tak samo bolesne będzie przebudzenie z obecnego, ukraińskiego amoku, w imię którego prezydent Duda opowiada o unieważnianiu historii, bratnim państwie i budowaniu wspólnego szczęścia.

Czy to się komuś podoba, czy nie, czasy I Rzeczypospolitej minęły i już nie wrócą. Polska ma swoje interesy, a Ukraina swoje. I nie są one tożsame. Owszem, zarówno w interesie Polski jak i Ukrainy leży to, żeby Rosja była słaba i niezdolna do narzucania swojej woli krajom Europy Środkowo-Wschodniej. Ale czy w polskim interesie leży silna Ukraina? A czy w interesie Ukrainy leży silna Polska? To są pytania,

którymi nasza klasa polityczna w ogóle nie zaprzęta sobie głowy, ponieważ jest zajęta budowaniem utopijnych wizji i skakaniem sobie do gardeł. I tak to się kręci – od amoku do amoku. Apele o racjonalne działanie są głosem wołającego na puszczy. Obecnie polscy politycy wsłuchują się w „proroctwa” prezydenta Zełenskiego.

[Katarzyna Treter-Sierpińska](#)

---

## Negowanie Rzezi Wołyńskiej polską racją stanu?



W niedzielę (10.04.2022) prezydent Andrzej Duda wygłosił przemówienie z okazji 12. rocznicy katastrofy smoleńskiej, w której zginęła polska delegacja, z prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele, udająca się na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Przemówienie rozpoczął tak: *Katyń, Miednoje, Charków, Bucza, Hostomel, Mariupol. Ludobójstwo. Ponad 80 lat temu i dziś. Mordowali bezbronnych wtedy i dziś, zacierali ślady wtedy i dziś, kłamali wtedy i dziś. Nic się nie zmienili.*

Po porównaniu zbrodni katyńskiej do dzisiejszych zbrodni rosyjskich na ukraińskiej ludności cywilnej, prezydent Duda stwierdził: *Zapomniane i nieukarane zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciw ludzkości budują poczucie bezkarności sprawców. Tworzą*

*przyzwolenie dla ich następców i naśladowców, którzy za ich przykładem popełniają podobne zbrodnie, gdy chcą dominować i decydować o losie innych państw i narodów. (...) Musimy z tego wyciągnąć wnioski. Musimy zdecydowanie walczyć z zakłamywaniem historii, odwracaniem roli kata i ofiary. Zło trzeba nazywać złem, zbrodnię trzeba nazwać zbrodnią. Nierozliczenie przez międzynarodową społeczność zbrodni katyńskiej wydało zatrute owoce.*

Pełna zgoda i pozostaje tylko przyklasnąć. Tym bardziej, że prezydent Duda stwierdził, iż ludobójstwo się nie przedawnia, zbrodnia katyńska musi zostać ostatecznie osądzona, a sprawcy nazwani, więc będzie domagał się rozstrzygnięcia tej sprawy przed międzynarodowymi trybunałami. Ale nie tylko tej. Prezydent Duda zadeklarował też: *Będziemy jako Polska wspierać Ukrainę we wszystkich działaniach prawnych i dyplomatycznych, których celem będzie ukaranie sprawców zbrodni popełnianych obecnie przez Rosjan. Zrobimy wszystko, aby ofiary ukraińskie nie musiały czekać na sprawiedliwość aż 80 lat!*

Chwali się prezydentowi Dudzie, że jest tak czuły na ludzką krzywdę. Wspieranie państwa, którego obywatele padli ofiarą zbrodniczych działań agresora, jest słuszne i sprawiedliwe. Ale jest jedno „ale”. Państwo, któremu prezydent Duda ofiarowuje tak wszechstronną pomoc w ściganiu zbrodniarzy, buduje swoją tożsamość na gloryfikacji ludobójców. Obecna wojna niczego nie zmieniła. Ukraińskimi bohaterami nadal są ci, którzy zorganizowali i dokonali ludobójstwa na Polakach. Parośla, Huta Pieniacka i setki innych wsi, w których Ukraińcy bestialsko wymordowali Polaków tylko za to, że byli Polakami. Do dziś ofiary tej rzezi nie doczekały się sprawiedliwości, a Ukraina stawia pomniki ich katom. Co prezydent Duda zrobił w tej sprawie? Jakie działania prawne i dyplomatyczne podjął, aby zło zostało nazwane złem, a zbrodnia zbrodnią, która musi zostać ostatecznie osądzona przed międzynarodowymi trybunałami?

W lutym 2018 roku prezydent Duda skierował do Trybunału

Konstytucyjnego wniosek o zbadanie, czy konstytucyjne są zapisy znowelizowanej ustawy o IPN, penalizującej zaprzeczanie zbrodniom popełnianym przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. W styczniu 2019 roku TK uznał, że określenia „ukraińscy nacjonałiści” i „Małopolska Wschodnia” są niekonstytucyjne jako nieokreślone. Ówczesny prezydent Ukrainy Petro Poroszenko podziękował prezydentowi Dudzie za inicjatywę postępowania w TK, a Trybunałowi za orzeczenie. Ówczesny wicepremier Ukrainy Pawło Rozenko oświadczył, że orzeczenie TK to prawne potwierdzenie stanowiska władz Ukrainy. – *Ta decyzja zamyka jedną z zasadniczych dla nas kwestii, która w ostatnim czasie wywoływała poważne napięcia w dwustronnych relacjach ukraińsko-polskich* – oświadczył Rozenko.

Zaprzeczanie ludobójczym działaniom ukraińskich nacjonalistów nie jest w Polsce karane. Rękami prezydenta Dudy i sędziów Trybunału Konstytucyjnego Ukraina obroniła swoich herojów, którzy w bestialski sposób wymordowali co najmniej 100 tysięcy Polaków. Jak widać, są takie ludobójstwa, które się przedawniają.

Oczywiście zrozumiałym jest, że władze Ukrainy działają na rzecz ukrycia ukraińskich zbrodni. Ale w tym przypadku mamy do czynienia z sytuacją, gdy na rzecz ukrycia zbrodni na Polakach działają władze Polski. I to jest najbardziej szokujące w całej tej sprawie. Obecnie mówi się nam, że nie należy przypominać o ukraińskim ludobójstwie na Polakach, bo jest wojna i wspomnianie o Rzezi Wołyńskiej jest sprzeczne z polską racją stanu. A jak było przed wojną? Było dokładnie tak samo. Przypominam, że prezydent Duda nie zaprosił organizacji Kresowian do komitetu obchodów 100. rocznicy odzyskania niepodległości. Dlaczego? Dlatego, że już samą swoją obecnością przypominaliby o ukraińskim ludobójstwie, które nie tylko nie zostało rozliczone przed międzynarodowymi trybunałami, ale jest skrzętnie zamykane pod dywan. Tłumaczy się nam, że musimy bezwarunkowo wspierać Ukrainę, a co było, a

nie jest, nie pisze się w rejestr. Wmawia się też nam, że Ukraińcy nie wiedzą, iż UPA mordowała Polaków i Żydów. Banderyzm ma być dla nich wyłącznie walką z moskiewską komuną. Cóż, taką metodą można z Hitlera zrobić bohatera. Przecież też walczył z moskiewską komuną. I jeszcze autostrady budował.

Prezydent Duda słusznie zauważył, że „musimy zdecydowanie walczyć z zakłamywaniem historii”, oraz że „nierozliczenie przez międzynarodową społeczność zbrodni katyńskiej wydało zatrute owoce”. Ale jak to się stało, że zbrodnia katyńska nie została rozliczona, a kłamstwo katyńskie trwało przez lata? Stało się tak, ponieważ nasi zachodni alianci, czyli Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, uznali, że dla zwycięstwa dobra nad złem konieczne jest, aby prawda o zbrodni katyńskiej pozostała ukryta. I teraz mamy do czynienia z podobną sytuacją. Polskie władze uznały, że dla zwycięstwa dobra nad złem prawda o ukraińskim ludobójstwie na Polakach powinna zniknąć z agendy. Teraz jest czas na podnoszenie sprawy katyńskiej, chociaż Rosja przyznała się do tej zbrodni. Na podnoszenie sprawy Rzezi Wołyńskiej nie było i nie ma czasu, chociaż Ukraina do tej zbrodni nigdy się nie przyznała.

Dlaczego tak się dzieje? To bardzo proste. Polskie władze upatrują w Ukrainie przedmurza, które ochroni nas przez Rosją. I dlatego ze strony polskich władz jest ciche przyzwolenie na banderyzm, a nawet podbijanie bębenka banderowskim pozdrowieniem „Sława Ukrajini, Herojam Sława”. Przy obecnym amoku wielu Polaków wznosi ten okrzyk w ramach „solidarności z Ukrainą”. A przecież żyją jeszcze świadkowie ukraińskiego okrucieństwa, którym banderowcy, wznoszący ten okrzyk, wymordowali najbliższych, żeby Ukraina była „czysta jak szklanka”.

W 2017 roku Jarosław Kaczyński powiedział w wywiadzie dla „Gazety Polskiej”: *Jakiś czas temu długo rozmawiałem z prezydentem Poroszenką i powiedziałem mu wprost – z Banderą do Europy nie wejdziecie. Trzeba wybrać – albo integracja z Zachodem i odrzucenie tradycji UPA, albo Wschód i wszystko, co*

*się z nim wiąże. Wiem, że taki sam przekaz popłynął do niego od pana prezydenta Andrzeja Dudy. Społeczeństwo ukraińskie, politycy ukraińscy stoją przed taką właśnie alternatywą. Nie można prowadzić polityki w oderwaniu od rzeczywistości, a ona wygląda tak, jak powiedziałem panu Poroszenko.*

Ukraina nie odrzuciła Bandery, nie odrzuciła tradycji UPA. I właśnie otrzymała zaproszenie do wejścia do Europy. 28 lutego 2022 roku prezydent Wołodymyr Zełenski złożył wniosek o członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej. Rada Europejska natychmiast zwróciła się do Komisji o przedłożenie opinii w sprawie tego wniosku zgodnie z postanowieniami Traktatów. Polska opowiedziała się za jak najszybszym podjęciem kroków w celu przyznania Ukrainie statusu państwa kandydującego. 8 kwietnia 2022 roku przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen wręczyła prezydentowi Zełenskiemu dokumenty niezbędne do nadania Ukrainie takiego statusu.

Co będzie dalej? Jak widać Unii Europejskiej nie przeszkadza banderowska tradycja na Ukrainie. Polska pokazała wielokrotnie, że jest gotowa przystać na przemilczenie ludobójstwa na Polakach, byle tylko Ukraińcy byli skłonni bić się z Moskalami. Ukraińcy biją się z Moskalami. Ogłoszono więc, że milczenie na temat Wołynia leży w interesie Polski. Ale Ukraińcy nie chcą wyłącznie milczenia. Oni chcą, żeby ukraińskie ludobójstwo na Polakach zostało zanegowane. I może okazać się, że milczenie to za mało. Być może pewnego dnia usłyszymy, że negowanie Rzezi Wołyńskiej jest polską racją stanu. I co wtedy?

**Katarzyna Treter-Sierpińska**